ROK X. PAŹDZIERNIK – LISTOPAD 1936. NUMER X.–XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. – Redaktor nacz. i odpow. Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr. 236-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW PAŹDZIERNIK–LISTOPAD 1936

ROK X. PAŹDZIERNIK – LISTOPAD 1936. NUMER X.–XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr. 236-06

Dr. JÓZEF KOHN.

Na aktualny temat

Dwa artykuły programowe p. Dra M. Schaffa p. n. „O koncentrację pracy społecznej" i „Sposoby koncentracji pracy społecznej"*) powinny były dać asumpt do szerokiej dyskusji na poruszone w nich tematy, dyskusji, w której wypowiedzieliby się nietylko bezpośrednio zainteresowani w sprawie działacze społeczni, ale szeroki ogół. Konieczność reformy tak organizacji jak i ewentualnie systemów pracy społecznej jest bowiem w społeczeństwie naszym odczuwaną od dość dawna i nie pierwszy też raz występujemy z tym problemem przed forum publiczne.

Były już w tym kierunku czynione próby tak przez władze nadzorcze jak i z własnej inicjatywy organizacyj prywatnych, przynajmniej jeśli idzie o dziedzinę opieki nad dzieckiem i młodzieżą.

Tak jedne jak i drugie poczynania nie wyszły jednak niestety poza stadium prób. Widocznie sprawa nie była jeszcze dojrzałą.

W międzyczasie — a mówię tu znów tylko o dziedzinie opieki nad dzieckiem i młodzieżą żydowską — postąpiła znacznie wewnętrzna konsolidacja organizacyj opiekuńczych tak, iż dzisiaj nietylko na terenie Lwowa i Wschodniej Małopolski niema prawie instytucji idącej luzem, któraby nie była orga-

*) Patrz: „Przegląd Społeczny", Nr. VII/VIII. i IX. z r. 1936.

nizacyjnie związana z Centralnym Komitetem opieki nad żyd. sierotami i opuszczonemi dziećmi, ale — co więcej — na całym obszarze Państwa prawie że nie znajdzie się żydowska instytucja, nieprzynależna do Związku Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonemi dziećmi, do „Centosu“.

W jednej zatem dziedzinie — i to bodaj czy nie najważniejszej — praca społeczna jest już — można powiedzieć — ostatecznie skupiona w jednej wielkiej organizacji, obejmującej całe Państwo, w „Centosie“.

W ten sam sposób skupiona jest dziedzina ochrony zdrowia ludności żydowskiej w „Tozie“, dalej kasy kredytu bezprocentowego (Gmilath-Chesed), społeczne spółdzielnie kredytowe, sprawy wychodźcze i t. d.

Sprawie szerzenia kształcenia zawodowego służą obecnie dwie wielkie organizacje: „Wuzet“ w Małopolsce i „Ort“ w województwach centralnych oraz na kresach wschodnich.

Nie da się więc zaprzeczyć, że poczyniliśmy bardzo znaczny krok w kierunku „koncentracji“ pracy społecznej. Wszystkie powyżej wymienione organizacje istniały już, gdy przed kilku laty żydostwo polskie zdobyło się na rzeczywiście imponującą próbę prawdziwej „koncentracji“ wysiłków społecznych. Proklamowano wówczas w Warszawie na wielkim zjeździe delegatów wszystkich znaczniejszych żydowskich organizacyj społecznych w Polsce utworzenie centralnej organizacji p. n. „Odbudowa i Samopomoc“. Nowa ta organizacja miała nietylko stanąć na czele całej żydowskiej pracy społecznej w Polsce, ale miała poprostu zogniskować, skupić w sobie wszystkie w tym kierunku wysiłki ludności żydowskiej, wchłonąć w siebie całą olbrzymią sumę energii, którą naród nasz wydobywa ze siebie na cele społeczne i zużytkować ją racjonalnie, rozprowadzając ją między poszczególne swe komórki, na różnych szczeblach różnym celom społecznym służące.

Jak widzimy — próba stworzenia naprawdę imponującego dzieła.

Proklamacja „Odbudowy i Samopomocy“ wywołała pewne echo w żydostwie tu w kraju jak i zagranicą, jednak mimoto praca utknęła zaraz w samych początkach. Wielkie idee zostały wymienione na drobne targi o miejsca i wpływy, wielkie plany skurczyły się do rozmiarów drobnych imprez zbiórkowych, które miast łączyć dzieliły, zamiast spajać, kitować — rozsadzały.

Próba nie powiodła się, tak jak nie powiódł się cały szereg lokalnych prób czasowo wcześniejszych.

Patrząc na sprawę z perspektywy kilku lat, które od owej pamiętnej chwili już minęły, nie możemy powiedzieć, że plan nie był dobrze pomyślany, że inicjatorom brakło szczerości, że popełniono błędy organizacyjne.

Możnaby tylko z pewnem zastrzeżeniem powiedzieć, że sprawa nie była należycie przygotowaną — nie z winy inicjatorów, lecz dla tego, ponieważ była jeszcze społecznie niedojrzałą.

Z całą jednak pewnością i bez żadnych zastrzeżeń można — moim zdaniem — powiedzieć, że próba dlatego się nie powiodła, ponieważ inicjatorowie i organizatorowie „Odbudowy i Samopomocy" zapatrzyli się w zbyt daleki cel.

Chcieli całkowitej koncentracji, któraby oparła się wyłącznie na zrozumieniu i dobrej woli wszystkich zainteresowanych czynników. Projektowali olbrzymi gmach, a mieli tylko parę ścian zewnętrznych i... dach.

Nie mieli jednak dostatecznie silnych fundamentów i ściany rozsunęły się zanim je jeszcze zdołano u góry powiązać i pokryć wspólnym dachem.

Dziś znów z różnych stron zaczyna się mówić o koncentracji pracy społecznej. Mówi o niej i czuje jej potrzebę działacz społeczny, który w niej upatruje ratunku przed piętrzącemi się przed nim w nieskończoność trudnościami, z którymi od lat ciężko się boryka. Mają ją na oku władze, które ostatnio zarządziły powołanie do życia wojewódzkich, powiatowych i miejscowych komitetów „koordynacyjnych" dla spraw opieki nad dzieckiem i młodzieżą, które wreszcie przeważnie na systemie „centralizacji" oparły rozpoczynającą się właśnie wielka akcję „Pomocy Zimowej".

Głównym atutem tych, którzy pragną i tych, którzy nakazują reformę dotychczasowego systemu pracy społecznej jest zarzut, że przy dotychczasowym systemie wiele energii społecznej idzie na marne, wiele wysiłków zużytkowuje się na cele zbędne lub mniej potrzebne, rozproszkowuje się energia społeczna w wielu drobnych, często niezdolnych do życia i działania, placówkach i t. d.

Z argumentem tym spotykamy sie nawet w mowach programowych kandydatów na stolce radzieckie w Gminach Wyznaniowych.

Jedno tylko podaje się na to lekarstwo: *Koncentracja.*

Zanim przejdę do rozważenia możliwości zastosowania tego lekarstwa w naszym życiu społecznym i prognozy jego skuteczności, trzeba wyjaśnić pewne pojęcia, powtarzające się

w dyskusji, a mogące wywołać pewne nieporozumienia. Okólnik Ministerstwa O. S. z 27. VIII. 1936. w sprawie koordynacji opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą wychodzi z założenia, że „wzrastające potrzeby opieki nad dziećmi i młodzieżą wymagają stale rozszerzenia i pogłębienia akcji opiekuńczej, co w praktyce urzeczywistnia się najczęściej przez powstawanie nowych organizacyj opiekuńczych, mających za zadanie jakiś fragment opieki lub też dublujących zadania spełniane przez inne istniejące organizacje. Przy tej metodzie *rozstrzelają się siły społeczeństwa, rozdrabniają fundusze i niewspółmiernie wzrastają koszty administracyjne*"

Ten stan rzeczy Ministerstwo Opieki Społecznej uważa za niepożądany i dąży do „*skoordynowania*" działalności opiekuńczej nad dziećmi i młodzieżą na odcinku opieki otwartej i do *scentralizowania* na ten cel funduszów społecznych.

Ministerstwo Opieki Społecznej zwraca się zatem w tym okólniku do Panów Wojewodów o „spowodowanie trwałego działania — w województwach, powiatach i miastach wydzielonych — komitetów opieki nad dziećmi i młodzieżą, których naczelnym zadaniem będzie *skoordynowanie rozprószonych wysiłków społecznych w terenie i przejęcie całej opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą we wszystkich jej formach* — na zasadach współdziałania istniejących społecznych stowarzyszeń i organizacyj, jak również czynników samorządowych".

Okólnik Ministerstwa Opieki Społecznej mówi zatem wyraźnie o „koordynacji", a jednak wgłębiwszy się w treść okólnika musimy dojść do przekonania, że zawiera on niedwuznaczne tendencje *centralizacyjne* a nawet *koncentracyjne*. Utwierdza nas w tem mniemaniu brzmienie niektórych ustępów dołączonej do powyższego okólnika instrukcji w sprawie wojewódzkich i powiatowych (miejskich) Komitetów Pomocy Dzieciom i Młodzieży. W § 3. ust. 1 b) tej instrukcji czytamy, że Komitet *pobudza, centralizuje i koordynuje* wysiłki organizacyj społecznych i instytucyj, udzielających pomocy dzieciom i młodzieży". Wedle ust. 2. tegoż paragrafu tensam Komitet „*centralizuje względnie koncentruje* fundusze i środki w naturze oraz dokonywa ich rozdziału według wytycznych władz nadzorczych i w ramach okresowych planów finansowych, zatwierdzonych przez Władze".

Nie idzie mi o krytyczne omówienie okólnika Ministerstwa Opieki Społecznej, jeno o wykazanie, że nie rozróżnia on ściśle pojęć: *koordynacja, centralizacja i koncentracja* i że zmierzając w zasadzie do *koordynacji* akcji opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą, uważa, że dla tego celu pewne dzie-

dziny tej pracy powinny być *scentralizowane*, a nawet *skoncentrowane.*

W praktyce ścisłe wypełnienie instrukcji doprowadzi — moim zdaniem — poprzez lokalną *koordynację* do *centralizacji* akcji opiekuńczej nad dziećmi i młodzieżą w ramach organizacyj wojewódzkich.

Wracając do artykułu p. Dra Schaffa, który mi dał bezpośredni asumpt do napisania niniejszego artykułu i który czasowo wyprzedził okólnik Ministerstwa Opieki Społecznej, chcę zaznaczyć, że tu znów szan. autor, mówiąc przez cały czas o *„koncentracji"* właściwie ma na myśli nic innego jak tylko *„koordynację"*. Ku koordynacji zmierzają wszelkie dowodzenia i plany, przedstawione we wspomnianych na wstępie artykułach. I nie może też być inaczej, skoro p. Dr. Schaff mówi o całokształcie pracy społecznej wśród Żydów, podczas, gdy okólnik Ministerstwa Opieki Społecznej nie obejmuje nawet całej opieki nad dzieckiem i młodzieżą, lecz tylko jeden jej dział, t. j. opiekę otwartą.

Proponowana przez p. Dra Schaffa „Komisja Porozumiewawcza" jest tak z istoty swej jak i nazwy tylko narzędziem dla *koordynacji.* Wszystkie organizacje społeczne zachowują swój teren działania i pełnią autonomię, której ewentualne drobne ograniczenia są wynikiem wzajemnego porozumienia, osiągniętego za pośrednictwem wspomnianej Komisji. Natomiast przy systemie *centralizacji* autonomia poszczególnych organizacyj musiałaby ulec bardzo poważnym ograniczeniom, a raczej przestałaby istnieć, zaś przy systemie *koncentracji* wszelka praca społeczna musiałaby skupić się w jednej organizacji, zaś wszystkie inne stałyby się w zupełności zbędne lub conajwyżej przemieniłyby się w organy wykonawcze organizacji koncentrującej w sobie całokształt pracy społecznej we wszystkich jej dziedzinach.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia najpoważniejszy zarzut, który zwolennicy koncentracji czy też centralizacji podnoszą przeciw dotychczasowemu systemowi pracy społecznej: rozproszkowanie, a co zatem idzie utrata pewnej części energii społecznej, przeznaczonej na cele społeczno-opiekuńcze. Trzebaby tu sobie najpierw odpowiedzieć na pytanie, czy przy systemie koncentracji lub centralizacji suma energii, wydobywanej na cele społeczne będzie większą? Moim zdaniem odpowiedź na to pytanie może być tylko zaprzeczająca. Budzicielami, twórcami tej energii są bowiem właśnie poszczególne instytucje i organizacje, które — każda na swojem polu działania i na podległym sobie terenie — energię tę wytwa-

rzają. Energia ta — abstrahując od, dość rzadkich na szczęście, wypadków nadużyć, które jednak są równie, a wzgl. jeszcze bardziej możliwe w systemie koncentracji czy centralizacji — w lwiej części zużywaną bywa na cele, dla których została wytworzona. Pewna jej cząstka ginie wprawdzie, ale tylko pozornie, gdyż w rzeczywistości ta cząstka jest właśnie zużywana na wytwarzanie energii, stanowi zatem niejako koszt produkcji.

Jest pytanie, czy przy systemie centralizacji wzgl. koncentracji koszt wytwarzania energii społecznej będzie mniejszy. Doświadczenie uczy nas czegoś wręcz przeciwnego zwłaszcza, że z jednej strony energia ta może być wytwarzana tylko w drodze bezpośredniej pracy w terenie, z drugiej zaś małe a samodzielne organizacje lokalne pracują wyłącznie przez wolontariuszy z pośród miejscowego społeczeństwa.

Drugie, nierównie ważniejsze, pytanie jest, czy jedna organizacja centralna nawet przy największym nakładzie pracy i kosztów potrafi w sumie wytworzyć tyle energii społecznej, ile jej stwarzają łącznie rozsiane w terenie organizacje lokalne. I na to pytanie dałbym bez wahania odpowiedź przeczącą. Inna jest rzecz, że przy dotychczasowym systemie rejestracja wysiłków społecznych natrafia na znaczne trudności. Do tej sprawy jednak wrócę jeszcze.

Gdy przypatrzymy się teraz problemowi ze strony możliwości jego rozwiązania w praktyce, dojść musimy do przekonania, że — przynajmniej jeśli idzie o całokształt pracy społecznej — koncentracja w praktyce jest rzeczą niemożliwą i wszelkie w tym kierunku podejmowane próby mogą tylko zwiększyć chaos i obniżyć poziom pracy społecznej. Mowa tu oczywiście o koncentracji w prawdziwym tego słowa znaczeniu, polegającej na skupieniu wszelkich dziedzin pracy społecznej w rękach jednej organizacji. Byłoby to możliwym w społeczeństwie, żyjącym w warunkach normalnych i dobrobycie, gdzie opieka społeczna ogranicza się do zadań małych i nieskomplikowanych. Jednak w czasach, gdy bezrobocie, bezdomność i nędza przybrały charakter katastrofy społecznej, gdy z każdym dniem rodzą się coraz nowe, groźne i skomplikowane problemy społeczne, jakażby to musiała być organizacja, któraby zdołała objąć całokształt koniecznej pracy społecznej? Wszak widzimy, że do skutecznej walki z bezrobociem i nędzą nie starczą siły wielkich państw, że rozwiązanie pewnych problemów społecznych nie udaje się nawet i potężnym organizacjom międzypaństwowym.

Nietrudno będzie zatem udowodnić, że w obecnych wa-

runkach i o ile idzie o całokształt pracy społecznej słowo „koncentracja“ zniknąć powinno ze słownika haseł społecznych.

Pozostaje do omówienia system centralizacji i koordynacji. I tu z góry już zaznaczyć muszę, że — moim zdaniem — reforma pracy społecznej powinna pójść po linii stworzenia nowego systemu, któryby łączył w sobie w miarę możności zalety obu powyższych systemów, a wolnym był od wad i niebezpieczeństw, które kryje w sobie zwłaszcza system centralizacji.

Nie będzie to jednak ani łatwe ani rychło przeprowadzić się dające zadanie. Wymagać ono będzie gruntownych studiów przygotowawczych oraz długiej i mozolnej pracy. Zacząćby należało od stworzenia dokładnej kartoteki wszystkich żydowskich prywatnych organizacyj o charakterze społecznym. Kartoteka ta winna zawierać szczegółowe dane, dotyczące statutu, liczby członków, działalności oraz stanu finansowego i możliwości rozwojowych każdej z tych organizacyj. Na podstawie tej kartoteki można będzie dokonać przeglądu tych organizacyj i każdą z nich zakwalifikować do tej dziedziny pracy społecznej, do jakiej ona wedle charakteru swej działalności powinna należeć. Organizacje nieżywotne, nie spełniające swego zadania, nieprzystosowane do wymogów nowoczesnej pracy społecznej zostaną przy sposobności przeglądu wyeliminowane. W wyniku takiej segregacji otrzymamy kilka działów pracy społecznej, a w każdym z nich pewną liczbę czynnych organizacyj lokalnych o większym lub mniejszym terytorialnym i osobowym zasięgu działania. Te z pośród nich, które okażą się żywotnymi, będą kontynuowały swą dotychczasową działalność przy zachowaniu swej autonomii, jednak w ramach utworzyć się mającego związku, którego zadaniem będzie naczelne kierownictwo, nadzór i koordynacja działalności poszczególnych organizacyj.

Takie organizacyjne zespolenie spełni szereg ważnych zadań społecznych, a mianowicie: zwiększy intenzywność i wydajność pracy pojedynczych komórek, usunie objawy niezdrowej konkurencji, nada danej dziedzinie pracy jednolity kierunek, podniesie jej poziom i wzmoże wyniki. Związki te będą także aparatami, rejestrującymi z jednej strony potrzeby, a z drugiej wyniki wysiłków w poszczególnych dziedzinach pracy społecznej, tak, że w każdej chwili będziemy mogli wiedzieć, jakie są potrzeby w pewnych dziedzinach życia społecznego i co społeczeństwo świadczy względnie może świadczyć na zaspokojenie tych potrzeb.

Wprowadzenie w życie tego planu, jako pierwszego eta-

pu na drodze do reformy naszego życia społecznego zależne będzie od tego, czy nasze organizacje społeczne o charakterze lokalnym wykażą tyle dojrzałości i wyrobienia społecznego, by z poświęceniem małostkowych ambicyj i lokalnych patriotyzmów przystąpić do stworzenia solidnego związku, któryby regulował działalność ich wszystkich. Może ułatwi im decyzję fakt, iż w niektórych dziedzinach pracy społecznej związki takie już istnieją i pracują z najlepszym pożytkiem dla społeczeństwa, że związki te są organizacjami solidnemi i że gotowe są i zdolne w każdej chwili do rozszerzenia swych ram.

Drugim etapem byłoby ugruntowanie i rozbudowa działalności tych związków, z których każdy reprezentować będzie w całości pewien dział pracy społecznej. Zakończy się ten etap z chwilą, gdy związki te staną się naprawdę silnymi centralami, każdy w swej dziedzinie pracy i nie będzie poza nimi organizacyj lokalnych, nie związanych z nimi. Wówczas bowiem odpadnie najważniejsza przeszkoda dla koordynacji pracy między tymi centralami jako takimi i będziemy mogli sobie powiedzieć, że rozporządzamy zwartą i silną organizacją opieki społecznej, na którą naród cały liczyć może w ciężkich chwilach i na której się nie zawiedzie.

Omówienie bliższych szczegółów organizacyjnych tak odnośnie poszczególnych związków-central jak i szczytowej, koordynującej, organizacji międzyzwiązkowej, wymagałoby osobnego artykułu. Uważam jednak, że na dziś wystarczy ograniczyć się do ogólnikowego nakreślenia ram przyszłej organizacji.

Najważniejszą jednak rzeczą jest, by nad sprawą tą rozpoczęła się poważna dyskusja, w której nie jeden jeszcze ważny problem zostanie narzucony i prawdopodobnie także rozwiązany.

Im wcześniej zaczniemy na ten temat poważną dyskusję, tem lepiej dla sprawy, tem większa bowiem i bardziej uzasadniona nadzieja, że jeszcze zawczasu osiągniemy nasz cel i że, gdy nadejdzie ciężka chwila, znajdzie nas ona przygotowanych, jednością silnych.

Każde dziecko powinno mieć zabezpieczony normalny rozwój fizyczny i duchowy!

(Genewska Deklaracja Praw Dziecka pt. I.)

Dr S. STENDIG (Kraków).

Dwie drogi życia szkolnej młodzieży

I.

Studia nad przeprowadzoną przeze mnie ankietą na temat: *„Szkoła średnia w swietle sądu młodzieży“*, utwierdzają mnie w przekonaniu, że młodzież szkolna — mam tu na myśli młodzież szkół powszechnych, średnich i wyższych — dwiema chadza w życiu szkolnym drogami. — Jak podwójnym jest jej żywot szkolny, tak podwójną jest jej etyka; szkolna — jest inną, a domowa, towarzyska, pozaszkolna jest również inną. Jest to *fikcja świadoma,* z której sobie młodzież *zdaje* sprawę. Wykazuje to psychologia młodzieży, która ostatnio specjalnie się rozwinęła, opierając się na świadectwie wypowiedzi samej młodzieży. Potwierdza to moje stanowisko także ostatnia praca *H. Rowida*, która zajmuje się kulturą młodzieży.[1]) Jak zwykle dała i moja ankieta, której opracowaniu specjalne poświęcę studium, „derywaty“ zagadnień młodzieży. W tym artykule chcę się tylko zastanowić nad zachowaniem się młodzieży w szkole i poza nią, w szczególności poruszyć chcę jej etykę.

Wiadomym jest, że klasa żyje własnym, swoistym życiem. Uczy nas tego zresztą socjologia wychowania, socjologia klasy.[2]) Klasa urabia swojego członka zgodnie z jej interesami. Dlatego uczeń w klasie podpowiada, bo życie klasy wytwarza swoistą solidarność, dlatego odpisuje zadania, choć wie, że to plagiat, w życiu pozaszkolnym, dojrzałym, karalny. Ukrywa dlatego winowajcę szkolnych przekroczeń, choć wie, że to nie jest praworządne. Kłamie również z tego powodu, choć wie, że kłamstwo jest w życiu pozaszkolnym zakazane; dlatego też oszukuje w klasie, choć wie doskonale, że za oszustwo sąd karze. W szkole broi, choć w domu grzecznie się zachowuje, dokucza starszemu od siebie profesorowi, choć w domu uczą go, że wobec starszych i nauczycieli należy mieć respekt. A za tym wszystkim stoi w klasie fałszywie pojęta *solidarność,* ukuta przez spólnotę grupy klasowej, która tym bardziej

---

[1]) **Rowid H.:** Młodzież współczesna w świetle własnej opinii, Kraków, 1936.

[2]) **Znaniecki F.:** Socjologia wychowania, W-wa, 1928 i 30.
Döring W. A.: Psychologie der Schulklasse, 1932.
Nawroczyński B.: Uczeń i klasa, 1931.
Kopyciński Cz.: Monografia klasy szkolnej, Chowanna, nr. 6—8, 1934.

jest zwartą, im lepiej klasa się zżyła. Co w życiu pozaszkolnym jest niecnotą, staje się właśnie w klasie cnotą. I ten sam uczeń, który wie, że praca, wytrwały i systematyczny wysiłek, wiedza, są wartościami w życiu *ważnymi*, nie uczy się i „honoruje" się dwóją, jest leniwy, nawet, jeśli w domu jest pracowity. W szkole jest nieodpowiedzialnym za swe czyny i postępowanie, podczas gdy poza nią widzi skutki nieodpowiedzialności i ostre pociąganie do odpowiedzialności. Ten sam uczeń, który w domu zachowuje się cicho, w szkole hałasuje i zachowuje się arogancko, nieuprzejmie, niegrzecznie, często się rozbijając, choć wie, że bijatyki są karane w życiu pozaszkolnym. Chociaż wie, że na słowności opiera się opinia człowieka, jest uczeń w szkole najmniej słowny, przyrzeka, że opracuje coś, zrobi coś, a tymczasem słowa nie dotrzymuje, okłamując siebie, profesora i rodziców. Im np. często opowiada, że był w danym dniu w szkole, a tymczasem najzwyczajniej wagarował i tylko dzięki zbiegowi okoliczności spotkano go w czerwcu, zamiast na lekcji, nad brzegiem rzeki, lub w parku, najspokojniej się zabawiającego. A wie, że nie należy okłamywać starszych, że trzeba być skrupulatnym w obowiązkach. Dobrze sobie zdaje sprawę, że za niewykonanie obowiązków spotyka człowieka nie tylko kara sankcji publicznej, ale i sankcja najgorsza, w postaci utraty stanowiska. A mimo to zamiast w szkole stale się wprawiać do cnót życiowych, uprawia uczeń systematycznie w czasie swoich studiów same oszustwa i niecnoty, żyjąc *fikcją etyki podwójnej*, uświęconej przez swoiste prawa życia klasowego. Znając wagę opinii grupy społecznej, rodziny lub osoby, nie stara się wcale o dobrą opinię, swoją i klasy, sankcje społeczne złej opinji nie wzruszają go wcale na terenie szkoły. Bo on wie, że nie jest zepsuty, sądzi, że „w szkole wszystko to jest dozwolone i właściwe". Koledzy go za to nie skarcą, przeciwnie, będą się z nim solidaryzować. Pożyczą mu bryka, by oszukał, nowicjuszowi wskażą źródła pracy niesamodzielnej, pouczą go, jak przejść rok szkolny bez wysiłku, jak nauczyciela najskuteczniej podejść, oszukać i omamić. A lekcje te udzielane bywają członkom klasy przez *słowo i czyn*, przez *przykład i naśladownictwo*. A już *Locke*[1]) powiedział, że łatwiej pójść za złym przykładem, niż za dobrym, bo dobry wymaga postanowienia, silnej woli, zdecydowanego postanowienia, wytrwałej pracy. Wiem, że młodzież na to wszystko ma jedną odpowiedź: „Szkoła życie nasze tak urabia, my nie jesteśmy źli, jesteśmy tylko w szkole tacy, a poza szkołą jesteśmy inni". Ale właśnie należy, zdaniem moim, dążyć do tego, by młodzież nie żyła podwójnym życiem i nie chadzała podwójnymi drogami, bo jeśli droga gorsza

---

[1]) **Locke John:** Some thoughts concerning education.

weźmie górę nad lepszą, o którą się wychowawcy i nauczyciele starają, nasiąknie tym uczeń, zwłaszcza jeśli ma słabą wolę i pozostanie człowiekiem o złych przywarach, a to tem pewniej, im gorsze środowisko pozaszkolne dany uczeń posiada, im gorzej jest w jego rodzinie, im bardziej go psuje ulica. Przy tym przyzwyczajenie swoje czyni, bo uświadomienie granic, oddzielających szkołę od miejsca publicznego, albo nie pojawia się na czas, albo nie jest wyczute. — I tak, jak uczeń przedłuża sobie pauzę na lekcji, tak jest głośny w teatrze. Sankcjonując bowiem w życiu szkolnym brak kultury osobistej, trudno uczniowi takiemu poza szkołą z miejsca zastosować kulturę wyższą, o której dobrze wie i którą poza tym w warunkach pozaszkolnych żyje. Nie dziwi nas zatem, że uczeń taki zapomina się w miejscu publicznym i niszczy publiczne mienie, bo w szkole niszczył ławki i sprzęt, a koledzy ukrywali skrzętnie nazwisko psotnika, bo jeśli taki chłopak wycinał swoje nazwisko na ławce, dlaczegoż nie ma go wyciąć na korze drzewa w czasie wycieczki? Nic zatem dziwnego, że opinia nas starszych, nie tylko nauczycieli i wychowawców, o młodzieży szkolnej jest zła. My chcemy wychować młodzież naszą w tym duchu, by zrozumiała, że *istnieje jedno postępowanie, jedna etyka, jedna droga życiowa,* a nie etyka podwójna, podwójna droga życia i lawirowanie między jedną a drugą, zależnie od miejsca chwilowego pobytu: w klasie, czy poza nią. Bo jak może z kultury niskiej, z wykoszlawionej etyki zrodzić się nazajutrz, po opuszczeniu przez ucznia szkoły etyka prawdziwa, wyższa, o której wiedział na ławie szkolnej, jednak jej nie uprawiał i do niej się nie zaprawiał?

II.

Zajmującym jest, że młodzież sama w ankietach ostro ocenia swoje postępowanie. W wspomnianej ankiecie Rowida uczyniło to 2170 młodzieży (w tem 787 dziewcząt), potępiając niską swą kulturę etyczną. Wprawdzie znajduje ona w tej ankiecie usprawiedliwienie swych postępków w czynnikach natury wewnętrznej, tkwiących w psychofizyce wieku dojrzewania, którymi ostatnio nader pilnie się zajmują[1]), w czynnikach zewnętrznych, przede wszystkim socjalnego środowiska i w konfliktach dwóch generacyj. Ale czy tłumaczenie się wiekiem przejściowym w chwili, gdy sobie młodzież z postępowania swego i wartościowania zdaje sprawę, nie należy uważać za słabość lub chęć imponowania brawurą? Przecież cechę sublimacji, która od czasów Freuda jest tak ważną, stanowi opanowanie popędów. Gdy zatem wychowawca w okresie kształtowania się

[1]) **Baley St.: Psychologia wieku dojrzewania, W-wa, 1931.**
Ruppert H.: Anbau der Welt des Jugentlichen, Lipsk, 1931.

charakteru i osobowości ucznia, w oparciu się o znajomość jego psychiki dojrzewania, przychodzi krnąbrnemu uczniowi z pomocą moralną, powinien uczeń z pomocy tej skorzystać i wykrzesać tyle woli z siebie, ile potrzeba, by przemóc ten ciężki okres w życiu. My, wychowawcy, mamy dla okresu tego zrozumienie, orientujemy się i w fazie młodocianej tego okresu i w młodzieńczej[1]), mamy zrozumienie dla procesów fizjologicznych i zatamowania funkcyj psychicznych, patrzymy przez palce na mniejszą wydajność pracy w tym czasie, na swobodne ruchy w klasie; rozumiemy pobudliwość i nadmierną wrażliwość dojrzewającego młodzieńca. Rozumiemy genezę dorosłego wśród bólów ustroju młodzieńca i chcemy szczerze pomóc w procesie wykłuwania się osobowości dorastającego człowieka, ale wymagamy współpracy ze strony młodzieży, zaufania do naszych pogadanek, posłuchu dla naszych zaleceń i wkazówek, bo są one owiane szczerą intencją. Właśnie okres introwersji, samotności, marzeń na jawie, depresji duchowej i pesymizmu, okres nastrojów i zmiennych uczuć, okres aktywizmu późniejszego, budzącej się problematyki życia, przyjaźni, miłości, okres walki z autorytetem i jego regeneracji, okres ten przeżyć chcemy razem z młodzieżą, powierzoną naszej opiece, by jej ulżyć w cierpieniach porodowych nowego człowieka. Niechaj więc młodzież zaufa swoim wychowawcom i nauczycielom, a ułatwimy jej przeżycie tego okresu, a przede wszystkim — co jest niemniej ważne, — uchronimy ją przynajmniej od wpływów złego środowiska, które w tym okresie szczególnie działają na młodzieńca.

Prawdą jest, że wady wychowawcze domu i rodziny, którym specjalną poświęciliśmy pracę[2]) i błędy wychowawcze szkoły, dużą odgrywają tu rolę, ale właśnie my wychowawcy chcemy to wszystko sublimować, chcemy właśnie uzupełnić brakującą opiekę, chcemy służyć radą w okresie szukania przez młodzież rozwiązania szeregu kwestyj życia osobniczego, społecznego i codziennego. Nasze zakazy winna młodzież ocenić z punktu widzenia naszej dobrej woli, a nie właśnie robić to, co jest zakazane. Przez zakazy te chcemy bowiem tylko pomóc młodzieży w jej spokojniejszym przebyciu okresu burzy psychicznej i fizycznej, chcemy jej oszczędzić rozmaitych konfliktów, bo nie jesteśmy dla młodzieży „straszydłem“, *ale jesteśmy jej doradcami i przyjaciółmi.* Czas najwyższy, by młodzież w tę naszą szczerość uwierzyła, bo jeśli ją odrywamy od złej książki, od złego rówieśnika, to tylko dla niej, dla jej dobra, dla złagodzenia jej walk wewnętrznych.

---

[1]) **W. Neurath:** Die Pubertät, Wien, 1932.

[2]) **Dr. Stendig S.:** Współczesna rodzina wielkomiejska w świetle wychowania, Kraków, 1931.

Pewnie, że obniżenie się poziomu moralnego powojennych społeczeństw i czasów wpływa ujemnie na młodzież, zwłaszcza na tę o woli słabej i nieodpornej na zewnętrzne wpływy, pewnie, że kryzys gospodarczy, walki partyjne i klasowe, nienawiść grup i ludzi i dno nędzy są złymi doradcami wychowanków naszych, ale znów chcemy tu przyjść z pomocą, znów chcemy młodzieży pomóc w ustosunkowaniu się do tych trudnych zagadnień społecznych. Ten przesąd, że nie rozumiemy młodzieży, winien wreszcie ustąpić. Wszak żyjemy z nią dzień w dzień, obserwujemy ją, studiujemy jej psychikę, z autopsji i na podstawie literatury przedmiotu, tak dziś bogatej, wreszcie sami byliśmy młodymi.

Jeśli prawdą są wypowiedzi z ankiety Rowida (str. 35), że 56.5% młodzieży upatruje swój niski poziom etyczny w środowisku socjalnym, to tem słuszniejszym jest nasze twierdzenie, że my nauczyciele najbardziej do tego powołani jesteśmy, by zły wpływ tego środowiska niwelować.[1]) W rzeczywistości wchodzą tu w grę czynniki wewnętrzne i zewnętrzne i tu *Mysłakowski* ma rację, gdy idzie za W. Sternem.[2])

Nie byłbym skłonny do uwierzenia w wynurzenia młodzieży, że jej poziom etyczny podniósłby się, gdyby przebywała często w towarzystwie płci *żeńskiej*. Doświadczenie szkół koedukacyjnych uczy nas, że klasy koedukacyjne *konformują się* rychło i niwelują swój poziom etyczny z powodu specyficznej psychiki klasy. Może to jednak uczynić w pewnym stopniu płeć odmienna środowika pozaszkolnego, ale tu właśnie zaczynają się budzić największe zastrzeżenia, o ile to się dzieje na ulicy, przy całej swobodzie ruchów i postępowania. Przecież w szkołach urządzamy dziś zabawy taneczne, kostiumówki, herbatki zapoznawcze, wieczory tradycyjne itp. i dosyć dajemy możności zetknięcia się dwóch płci w szkole niekoedukacyjnej; resztę robi rodzina. Pewnie, jeśli młodzież ucieknie się do swego uporu i krnąbrności i wbrew zakazom szukać będzie owocu zakazanego, dla heroizmu urojonego, dla naśladownictwa i chęci imponowania rówieśnikom, by w klasie dzięki temu np. uzyskać pozycję prowodyra, znawcy życia, markę odważnego itp., nie znajdzie się wspólna platforma porozumienia, bo nie będzie ani czuła ani chętna dla perswazyj przyjacielskich wychowawców. W takim wypadku pouczać, co sexus, eros lub liblido, uświadamiać płciowo, niewieleby pomogło, brakłoby bowiem czynnika *zaufania*, który w tej sprawie i w tym

---

1) **Rowid H.:** Środowisko i jego funkcia wychowawcza, Warszawa, 1936.

2) **Mysłakowski Z.:** Rozwój naturalny i czynniki wychowania, Kwart. Filozof., tom III.

okresie najważniejszą odgrywa rolę. A właśnie my, wychowawcy, wiele na tym odcinku pomóc możemy, bo przychodzimy do młodzieży, ufającej nam, z całym bagażem sublimowania płciowego popędu. A to jest możliwe. Tego dowiódł Freud i jego psychoanalityczna szkoła.[1]) W to, jako pedagogowie-praktycy, wierzymy. Poza tym chcemy młodzież naszą uchronić od chorób wenerycznych i psychicznych, chcemy jej pomóc w jej walce z instynktem płciowym; nie zakładając wcale u młodzieży panseksualizmu, chcemy jej rozmaite zainteresowania wprzęgnąć w pracę sublimującą.

(Dok. nast.)

Dr. M. BARAN.

O działalności Studium Pracy Społecznej we Lwowie

(Dokończenie.)

Zasadniczo program wykładów przewidziany dla obu grup specjalności został wyczerpany przed feriami. Jedynie niektóre zagadnienia jak: ratownictwo, prawne podstawy opieki nad dziećmi, niektóre zagadnienia z zakresu oświaty wśród dorosłych, wreszcie wykłady o służbie społecznej zostały wygłoszone we wrześniu br.

Zaznaczyć należy, że w programie Studium zostały wprowadzone w czasie jego realizowania pewne zmiany, które spowodowane zostały koniecznością specjalnego potraktowania tych zagadnień, które mają zasadnicze znaczenie w dziale praktycznego szkolenia pracowników społecznych. Zmiany te oczywiście nie zostały przeprowadzone kosztem wykładów przewidzianych w programie, a stanowiących podstawę ogólną wykształcenia społecznego, tylko drogą zwiększenia liczby godzin wykładowych dla zagadnień, którym przyznano charakter wykładów podstawowych i specjalnych. W grupie wykładów wspólnych wprowadzono dodatkowe wykłady z socjologii ogólnej oraz zwiększono liczbę godzin wykładu o służbie społecznej i psychologii. Zmiany przeprowadzono również w programie obu grup specjalności. W grupie pierwszej zwiększono przedewszystkiem liczbę godzin w dziale przedmiotów pedagogiki zakładowej. Z zestawienia wynika, że z ogólnej liczby godzin przepracowanych w tej grupie

---

[1]) **Pfister O.:** Psychoanaliza na usługach wychowania, 1931 i **Green G. H.:** Psychoanaliza w szkole, 1930.

na pedagogikę zakładową przypadło 72% godzin wykładowych. Pozostałe przedmioty miały charakter uzupełniający względnie praktyczny. W programie grupy organizatorów życia społeczno-oświatowego uwzględniono natomiast w związku z jego rozszerzeniem trzy podstawowe zagadnienia którym poświęcono odpowiednią liczbę godzin wykładowych. Przyjęto w założeniu, że pracownik zawodowy czy obywatelski będzie musiał organizować i prowadzić oświatę pozaszkolną dla dorosłych, biblioteki, akcje kulturalne, itd. Z tych powodów mimo formalnego wyodrębnienia tych zagadnień w programie wykładów II-giej grupy, słuchacze musieli wysłuchać wszystkich tych wykładów, które łącznie skonsumowały 78% godzin wykładowych. O równomiernym potraktowaniu tych zagadnień w programie dowodzą dalsze dane statystyczne, z których wynika, że z ogólnej liczby godzin tych przedmiotów, przypada 29% na zagadnienia oświatowe, 30% godzin na zagadnienia pracy instruktorskiej wreszcie 41% na zagadnienia bibliotekarskie.

Wspomniano poprzednio, że w pierwotnym programie przewidziane zostały jedynie ćwiczenia i koła samokształcenia. Te ostatnie miały na celu ułatwienie słuchaczom pracy nad pogłębieniem literatury fachowej. Koła samokształcenia miały być zorganizowane przez samych słuchaczy i prowadzone pod kierunkiem wybranego przez nich kierownika. Sprawa zorganizowania tych kół była przedmiotem porządku dziennego III. Rady Pedagogicznej, na której powzięto uchwałę zorganizowania seminariów w miejsce kół samokształcenia. W uzasadnieniu uchwały wyrażono obawę, że niekontrolowana praca słuchaczy może okazać się nieskuteczną, szczególnie, jeżeli chodzi o korzyści z fachowo przeprowadzonej dyskusji pod kierunkiem osoby obeznanej z przedmiotem. Zgodnie z uchwałą Rady Pedagogicznej utworzono na Studium w ramach programu nauczania, seminaria z przedmiotów: psychologii, środowiska społecznego, pedagogiki, spółdzielczości, bibliografii. Miały one na celu zainteresowanie słuchaczy literaturą odnośnego przedmiotu, pogłębienie wiedzy słuchaczy w tych działach lub zagadnieniach, które nie były wcale lub tylko epizodycznie potraktowane w wykładach wreszcie ułatwienie pracy słuchaczom w przygotowaniu się do egzaminu pisemnego.

Słuchacze zostali zobowiązani do brania czynnego udziału w pracach jednego z tych seminariów. Przydział słuchaczy do poszczególnych seminariów następował na podstawie zgłoszenia się słuchacza. Liczba uczestników jednego seminarium była ograniczona do 25 osób. W razie zgłoszenia się większej

liczby uczestników, prace w tych seminariach odbywały się w kilku zespołach. Posiedzenia seminaryjne odbywały się raz w tygodniu. Z powodu braku własnej biblioteki podręcznej, uczestnicy seminariów korzystali przy opracowaniu zadanych tematów z księgozbiorów miejscowych bibliotek. Ogółem odbyto 211 posiedzeń seminaryjnych. Zainteresowanie słuchaczy pracami w seminariach było duże. Dowodzi tego okoliczność, że prawie wszyscy słuchacze brali udział przynajmniej w dwu seminariach.

Osobną grupę zajęć na Studium stanowiło koło samokształcenia zorganizowane w grupie kierowników i wychowawców przez p. Radcę Cz. Babickiego. W kole tym, które odbyło 144 posiedzeń, prowadzona była praca przygotowawcza do posiedzeń seminarium z pedagogiki zakładowej. Poza tym słuchacze przerabiali zagadnienia samorządu zakładowego i t. zw. zakłady teoretyczne.

W związku z pracami w seminariach przystąpiono do stworzenia własnej podręcznej biblioteki pedagogicznej. W krótkim stosunkowo czasie zebrano i zakupiono 115 dzieł do użytku słuchaczy w pracach seminaryjnych. Poza biblioteką podręczną nakładem Studium wydane zostały repetytoria z niektórych wykładów wygłoszonych na Studium. Chodziło tutaj o ułatwienie słuchaczom pracy w przygotowaniu się do kolokwiów i egzaminu. Ponieważ jednak słuchacze byli zobowiązani do przerobienia wskazanej literatury, skrypty miały zadanie pomocnicze w pracy na Studium. Wydano następujące repetytoria: psychologia ogólna, ustawodawstwo społeczne, psychiczne i fizyczne typy dziecka, fizjologia dziecka, zasady naukowej organizacji pracy, badanie środowisk społecznych, technika pracy umysłowej, czytelnictwo dziecięce, praktyczne wiadomości z prawa administracyjnego, podstawowe zagadnienia pedagogiki społecznej, psychologia dziecka, opieka prawno-sądowa nad nieletnim, administracja i prowadzenie zakładów, wychowanie dziecka opuszczonego, higiena w życiu dziecka, formy opieki nad dzieckiem trudnym do prowadzenia, wprowadzenie do socjologii oraz poradnictwo zawodowe. Na tym ograniczyła się działalność Studium w organizowaniu pomocy naukowych tego rodzaju a inicjatywę w tym kierunku przejęło Stowarzyszenie Słuchaczy Studium, które tę akcję poprowadziło na własny rachunek.

W ramach programu wykonany został również dział zajęć praktycznych. Miały one zasadnicze znaczenie w ogólnym planie nauczania, szczególnie zaś dla słuchaczy, którzy przed wpisaniem się na Studium nie pracowali zawo-

dowo w zakładach i instytucjach społecznych i nie posiadali potrzebnej znajomości warunków, środków i metod pracy. Wzór organizacji zajęć praktycznych był wzięty ze Studium warszawskiego. Zwiedzania miały dać słuchaczom możność zaznajomienia się z wszelkimi typami zakładów i instytucyj w zakresie specjalności przewidzianych w programie oraz ze specyficznymi cechami i różnicami charakteryzującymi poszczególne typy i formy pracy społecznej. Wytyczne zwiedzania oraz wyniki były przedmiotem dyskusyj na specjalnych zebraniach. Właściwa praktyka odbywała się we wskazanym zakładzie, a słuchacze pełnili funkcje praktykantów we wszystkich działach pracy tej instytucji. Zwiedzono: schronisko dla nieletnich chłopców M. K. O. P., świetlice dla bezrobotnych Z. P. O. K., domy ludowe T. S. L., świetlice Z. S., szkoły wieczorne dla dorosłych, uniwersytet robotniczy, szkołę i świetlicę więzienną, ogniska M. K. O. P., świetlice P. B. K., bibliotekę Ossolineum i uniwersytecką, Miejski zakład opieki nad dzieckiem, Bursę grunwaldzką, zakłady ciemnych i głuchoniemych, zakład im. Abrahamowiczów, Zakład „Rodzina Sieroca", Schronisko bci Albertynów, Zakład żydowskiej gminy wyznaniowej i inne. W zwiedzaniach brali udział słuchacze obu grup specjalności i ze zwiedzań składali sprawozdania, które były dyskutowane na konwersatoriach. Ogółem odbyto 20 takich posiedzeń, przy udziale przedstawicieli omawianej instytucji. Praktyki odbywali słuchacze w jednym z tych zakładów w liczbie 110 godzin. Oprócz tego w czasie wakacyjnym skierowano niektórych słuchaczy do odbycia praktyki na koloniach i półkoloniach Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, Polskiego T-wa Dzieci na Wieś, T. S. L. i Wydziału Powiatowego w Kopyczyńcach.

Po zakończeniu wykładów odbyły się kolokwia.

Ponieważ wykłady rozpoczęły się w grudniu nie można było zakończyć wykładów w takim czasie, by słuchacze mogli złożyć przepisane kolokwia przed egzaminem pisemnym. W kolejności złożono kolokwia z przedmiotów: badanie środowisk społecznych, zasady naukowego myślenia, technika pracy umysłowej, Polska współczesna, teoria i praktyka samorządu, wiadomości z prawa administracyjnego, ustawodawstwo społeczne, psychologia dziecka, fizjologia dziecka, wychowanie dziecka opuszczonego, administracja i prowadzenie zakładów, wywiad społeczny, opieka prawno-sądowa nad nieletnim, podstawowe zagadnienia pedagogiki społecznej, czytelnictwo dziecięce, naukowa organizacja pracy, ochrona pracy, etyka życia społecznego, ustawodawstwo w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, bibliotekarstwo i czytelnictwo.

Pozostałe kolokwia złożyli słuchacze w miesiącu wrześniu, przed terminem złożenia podań o dopuszczenie ich do egzaminu ustnego. Do egzaminu pisemnego zostali dopuszczeni słuchacze, którzy złożyli wymienione kolokwia przynajmniej z postępem dostatecznym, nie przepuścili więcej niż 25% godzin wykładowych, a pracowali w jednym z utworzonych seminariów. Ogółem dopuszczono 119 osób. Prace pisemne wygotowane przez słuchaczy zostały przesłane zainteresowanym wykładowcom do przeglądnięcia i oceny.

W pierwszej połowie września zostały zakończone wykłady i kolokwia. O dopuszczeniu słuchaczy zadecydowała Komisja Egzaminacyjna z udziałem Delegatów Ministerstwa O. S. i Kuratorium. Egzaminem końcowym zostały objęte zależnie od grupy specjalności, przedmioty: pedagogika społeczna, wychowanie zakładowe, psychologia, higiena w życiu dziecka, prawne podstawy opieki nad dzieckiem, wszystkie w grupie kierowników i wychowawców, oraz psychologia, metodyka i dydaktyka pracy oświatowej, bibliotekarstwo, bibliografia, higiena społeczna oraz teoria i praktyka samorządu, wszystkie w grupie organizatorów życia społecznego. Ogółem egzamin końcowy złożyło 80 słuchaczy, którzy częściowo w liczbie 30 osób zostali już zatrudnieni w miejscowych placówkach służby społecznej. W tym miejscu podkreślić należy, że akcję zatrudnienia poparł z wielką życzliwością P. Radca Stanisław Gajewski, Dyrektor Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy we Lwowie, który wyjednał na ten cel specjalny kredyt w Biurze głównego F. P.

W dniu 15. października nastąpiło uroczyste zakończenie I-szego roku działalności Studium, urządzone staraniem Stowarzyszenia Słuchaczy Studium Pracy Społecznej we Lwowie, które zostało zawiązane celem wciągnięcia dojrzałych, nierzadko wyrobionych społecznie słuchaczy Studium do współpracy i prowadzenia agend studiowych. Inicjatywę w tym kierunku podjęli słuchacze II-giej grupy i zorganizowali swój samorząd w oparciu o statut zatwierdzony przez Radę Pedagogiczną. W łonie Stowarzyszenia utworzono 5 komisyj, które stanęły wszystkie na wysokości zadania. Komisja Pomocy Koleżeńskiej udzielała jednorazowych zapomóg, komisja Pomocy Naukowych współpracowała w wydawaniu skryptów, komisja biblioteczna zakupiła niektóre podręczniki do biblioteki podręcznej Studium, komisja Propagandowa współpracowała z Kierownictwem w zakresie propagandy Studium w prasie i radio, ostatnia zaś, Redakcyjna zajęła się sprawą wydania jednodniówki. W tym podkreśla się społeczna strona

działalności Stowarzyszenia, które całą swą działalność skierowało na współpracę z Kierownictwem na polu możliwie najskuteczniejszego zrealizowania zadań i celów Studium.

Równocześnie z zakończeniem pierwszego roku działalności Studium Komitet Organizacyjny zajął się sprawą kontynuowania działalności Studium w roku szkolnym 1936/37. Na jednym z posiedzeń tego Komitetu, postanowiono kontynuować działalność Studium na terenie Województw południowo-wschodnich.

Zasadniczo bowiem zagadnienie szkolenia fachowego nie wymagało specjalnego motywowania lub uzasadniania. Argumentów przemawiających za nimi dostarcza samo życie społeczne. Wiele bowiem potrzeb, celów i zadań z nimi związanych czeka na zrealizowanie a podjąć się tego muszą ci jedynie, którzy dostatecznie zostali przygotowani do spełnienia tych doniosłych funkcyj społecznych. O wiele ważniejszym okazało się z kolei zagadnienie, czy lwowskie Studium powinno kontynuować pracę na polu szkolenia pracowników społecznych. Wiele argumentów przemawiało za kontynuowaniem pracy Komitetu na tym wycinku pracy społecznej. Jednym z najważniejszych jest niewątpliwie fakt, że zasadniczo stan, który obudził potrzebę powołania do życia Studium nie uległ jeszcze zmianie na lepsze. Istnieją te same braki i niedomagania, zostali ci sami ludzie przy różnych odpowiedzialnych warsztatach i placówkach pracy i potrzeba wielu lat żmudnej i ofarnej pracy, ustawicznej propagandy oraz współpracy ludzi, którym przypadły odpowiedzialne funkcje przodownicze, by idea fachowości i obowiązkowości, odpowiedzialności osobistej i społecznej stała się podstawą pracy w dziedzinie służby społecznej. Studium lwowskie nie tylko nie spełniło, ale — co najważniejsze — nie mogło jeszcze spełnić tego, co mu zakreślono w programie działania.

Argumentem przemawiającym za zaniechaniem dalszej pracy Studium, byłaby jedynie obawa przed produkowaniem nowej kategorii bezrobotnych umysłowych pracowników. Obawy te nie są uzasadnione. Nie wolno bowiem zapominać, że: Studium obejmuje swą działalnością obszar trzech Województw południowo- wschodnich, a zatem obszar terytorialny o silnie rozbudzonym życiu społecznym, że absolwenci pierwszego roku Studium w liczbie 80 osób stanowią kontyngent liczebnie za mały, w każdym razie niewystarczający do nasycenia wszystkich społecznych placówek i ośrodków pracy; że absolwenci Studium, jedynie tylko w 50% stanowią kadrę płatnych i zawodowych pracowników społecznych, reszta zaś

to ideowi pracownicy społeczni, pragnący poświęcić swe siły i wiadomości obywatelskiej służbie społecznej, że istnieją dziedziny służby społecznej prowadzone za fundusze publiczne, szczególnie zaś w dziale popierania przemysłu i handlu, rzemiosła i rolnictwa, które leżą odłogiem z powodu braku fachowych przodowników, instruktorów i pracowników.

W tym stanie trudno przypuścić, że absolwenci lwowskiego Studium nie znajdą miejsca dla swej pracy i zużytkowania fachowych wiadomości w zakresie wybranych przez nich specjalności. Raczej odwrotnie, tym więcej, że Studium lwowskie propagując ideę fachowości w służbie społecznej, akcję tę będzie prowadziło między innymi przez zapośredniczenie absolwentów w oparciu o pomoc moralną i materialną Władz Nadzorczych i Funduszu Pracy.

Zachodzą tedy wszystkie warunki w których może i powinna być prowadzona działalność Komitetu Organizacyjnego Kursów Pracy Społecznej na terenie Studium.

W planie działalności Studium w drugim roku szkolnym przewidziane zostały pewne zmiany. Wpisy na Studium wyznaczono na pierwszą połowę września br. w czasie od 7—19 IX. br.

Liczba słuchaczy Studium została ograniczona do 100 osób. Podwyższono natomiast opłaty wpisowego i czesnego. Ograniczenie liczby słuchaczy ułatwi pracę studiową zwłaszcza w dziale zajęć seminaryjnych i praktycznych, podwyższenie zaś opłat umożliwi Studium utrzymanie się na poziomie samowystarczalności finansowej w dotychczasowych granicach. Warunki przyjęcia pozostaną bez zmian z tą różnicą, że w roku bieżącym dążyło się do bezwarunkowego wyrównania wykształcenia ogólnego kandydatów na poziomie ukończonej szkoły średniej ogólnokształcącej. Czas nauki na Studium obejmie 12 miesięcy pracy od 16. X. 1936 do 30. XI. 1937 r. z tym, że okres letni przeznaczony zostanie na zajęcia praktyczne oraz prace pisemne. Program nauczania na Studium uległ w roku szkolnym 1936/37 pewnym zmianom w obu grupach specjalności.

Podstawę nauczania oraz przygotowania społecznego stanowią wykłady wspólne łącznie z ćwiczeniami oraz seminariami. W tej grupie przewidziane zostały wykłady: O służbie społecznej, socjologii, ekonomii społecznej, psychologii, pedagogice społecznej, zasadach naukowego myślenia wraz z techniką pracy umysłowej, wreszcie wykłady z ustawodawstwa społecznego, nauki o Polsce współczesnej i prawa samorządowego.

Pozostałe wykłady przewidziano dla każdego kursu osobno. W wykładach tych wyczerpane zostaną zagadnienia związane z daną specjalnością zawodową.

Program kursu dla kierowników i wychowawców zamkniętych zakładów opiekuńczo-wychowawczych obejmie następujące wykłady: a) *ogólne:* psycho-fizjologia dziecka, poradnictwo zawodowe, higiena w życiu dziecka, ogólne wiadomości z ratownictwa; b) *pedagogiczne:* wychowanie dziecka opuszczonego, formy opieki nad dzieckem trudnym do prowadzenia; c) *organizacyjne:* organizacja i przegląd form opieki nad dzieckiem, zasady administracji zakładowej, wywiad społeczny, opieka prawno-sądowa nad nieletnim; d) *praktyczne:* czytelnictwo dziecięce, rysunki i zdobnictwo zakładowe, zajęcia przyrodnicze, wychowanie fizyczne, technika widowisk dziecięcych.

W programie kursu instruktorów oświatowych, gospodarczych i bibliotekarzy przewidziane zostały wykłady ogólne obowiązujące wszystkich słuchaczy tego Kursu oraz wykłady specjalnie opracowane dla grupy o światowców (grupa „O“), grupy instruktorów życia gospodarczego (grupa „I“) wreszcie bibliotekarzy (grupa „B“). Słuchacze tego Kursu będą zobowiązani do wysłuchania wykładów ogólnych oraz dwu z wymienionych grup specjalności.

Wybór grupy specjalności może nastąpić dopiero po wysłuchaniu wykładów ogólnych i po złożeniu przepisanych kolokwiów z tych przedmiotów. Wykłady w poszczególnych grupach są następujące: Ogólne dla wszystkich grup II-giego Kursu: Etyka życia społecznego, socjologia stosowana, zagadnienia higieny społecznej, psychologia społeczna, przegląd form pracy społecznej, technika żywego słowa. Grupa oświatowa: Ustawodawstwo w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, formy kształcenia dorosłych i młodzieży pracującej, dydaktyka pracy oświatowej, przegląd programów.

Grupa instruktorów życia gospodarczego: zagadnienia społeczno-gospodarcze ustawodawstwo spółdzielcze, polityka agrarna, ustawodawstwo socjalne, przegląd instytucyj i urządzeń społecznych wsi i miasta, metodyka pracy instruktorskiej.

Grupa bibliotekarzy: Drukarstwo i księgarstwo, bibliografia, bibliotekarstwo, czytelnictwo, dobór książki.

Celem pogłębienia wiadomości podanych na wykładach, zostały przewidziane w programie nauczania ćwiczenia oraz seminaria. Ćwiczenia i seminaria będą obowiązkowe dla wszystkich słuchaczy. Szczegółowy program ćwiczeń oraz

seminariów został podany do wiadomości słuchaczy przy sposobności dokonania wpisów.

Niezależnie od kształcenia teoretycznego, przewidzianego w programie nauczania na Studium, słuchacze obu Kursów będą musieli się poddać specjalnym ćwiczeniom praktycznym, zorganizowanym we właściwym czasie dla danej specjalności zawodowej, w zakładach, instytucjach i urządzeniach społecznych. Będą to: zakłady wychowawcze, bursy, dziecińce, ochronki, spółdzielnie, domy ludowe, uniwersytety niedzielne i internatowe, biblioteki oraz inne instytucje z którymi Studium w tym celu nawiąże kontakt. Czas praktyki wyniesie 150 godzin. Niezależnie od tego Studium poczyni starania o uzyskanie płatnych praktyk wakacyjnych dla pewnej liczby słuchaczy, którzy wykażą się conajmniej dobrymi postępami w pracy.

Wykłady te zostały objęte przez dotychczasowych wykładowców ze świata uniwersyteckiego, pedagogicznego oraz wytrawnych praktyków w różnych dziedzinach służby społecznej.

Prace organizacyjne Studium w związku z bieżącym rokiem szkolnym zostały zakończone. Studium jest gotowe do przysposobienia przyszłych pracowników społecznych do rzetelnej i skutecznej pracy.

Dr. M. PAPIERMAN

Dyr. Żyd. Zakł. dla Niewidomych im. Róży Melzerowej w Warszawie.

Wielkie dzieło Róży Melzerowej

W ubiegłym miesiącu żydostwo polskie obchodziło drugą, bolesną rocznicę śmierci byłej posłanki na Sejm, wielkiej działaczki społecznej bł. p. Róży Melzerowej. Koło Kobiet Żydowskich we Lwowie podjęło szczytną inicjatywę wydania odpowiedniej publikacji o Zmarłej. Z szeregu artykułów wybitnych osobistości świata żydowskiego w Polsce, otrzymujemy obraz pracy społecznej tej nieprzeciętnej kobiety, której ideą przewodnią życia była bezinteresowna, z głębi serca płynąca pomoc dla bliźniego.

W uzupełnieniu powyższej publikacji pragnę w artykule niniejszym rzucić snop światła na jedno z największych dzieł

Jej żywota, t. j. zrealizowanie kwestii opieki społecznej i wychowania żydowskich dzieci czterozmysłowych w Polsce. Poza Ameryką, Anglią i Austrią w żadnym innym kraju nie było instytucji żydowskiej dla dzieci czterozmysłowych. Szczególnie ważne zadanie dla żydowskich dzieci ociemniałych pochodzących z środkowej i wschodniej Europy spełniał „Israelitisches Blindeninstitut Hohe-Warte“ we Wiedniu, zakład, stojący na bardzo wysokim poziomie wychowawczym. Po wojnie światowej mury tego zakładu okazały się za ciasne, wobec wielkiej rzeszy dzieci żydowskich, napływających z różnych krajów. Równocześnie kwestia ta stała się palącą w Polsce, gdzie znajduje się największe skupienie żydowskie w Europie.

Róża Melzerowa postanowiła podjąć pierwsze kroki w tym kierunku z właściwą sobie energią i zapałem. Aby uzyskać potrzebne fundusze materialne na ten cel, chwyciła się wypróbowanego przez siebie środka. W roku 1925 przedsięwzięła wielką podróż propagandową po Ameryce i Anglii. Posypały się datki naszych ziomków zamorskich, po czym Róża Melzerowa mogła przystąpić do dzieła. W zacisznej mieścinie wielkopodmiejskiej Bojanowo odnajmuje piękny, dwupiętrowy budynek, ufundowany w r. 1900 przez zamożną rodzinę żydowską Rohrów na dom starców i kładzie pierwsze fundamenty pod nową, nieznaną dotychczas w Polsce żydowską instytucję społeczno-wychowawczą. Aby zapewnić nowej tej placówce byt materialny i odpowiednią opiekę społeczną, Róża Melzerowa organizuje w Warszawie specjalny Komitet, w skład którego wchodzi elita żydowstwa warszawskiego, a który pod nazwą „Centralne Stowarzyszenie Opieki nad Ociemniałą i Głuchoniemą Dziatwą żydowską w Polsce“, przystępuje do szeroko zakrojonej akcji propagandowej na terenie całego państwa. Powstają oddziały stowarzyszenia we Lwowie i Krakowie, ze wszystkich stron Polski zaczynają napływać do Bojanowa ociemniałe i głuchonieme dzieci żydowskie. Wydobyte z otchłani nędzy i beznadziejnej rozpaczy, dzieci te otrzymują tu należyte wychowanie i opiekę pedagogiczną. Centralne Stowarzyszenie nawiązuje kontakt z wiedeńskim instytutem i po wstępnym wyszkoleniu teoretycznym dzieci ociemniałych w Bojanowie, wysyła je do Wiednia, celem wyuczenia się zawodu w specjalnych warsztatach tamtejszego instytutu.

Wyłoniła się obecnie nowa kwestia, a mianowicie, co uczynić z powracającymi po kilku latach nauki absolwentami wiedeńskiego instytutu, gdyż w myśl obowiązujących ustaw w Austrii, jako cudzoziemcy nie mogli wykonywać tam swego zawodu i zmuszeni byli po odbyciu studiów powrócić do kraju. W tym celu Zakład z Bojanowa z dniem 1 stycznia b. r.

przeniesiono do Warszawy, a zakres jego działania znacznie rozszerzono. Założono przy Zakładzie dom pracy dla absolwentów wiedeńskich, którzy w wzorowo urządzonych warsztatach szczotkarskich i koszykarskich znaleźli odpowiednią placówkę pracy, gdzie nietylko wykonują swoje zawody, ale kształcą też przy tym nowowstępujących do Zakładu. Poza tym absolwenci ci otrzymują w Zakładzie kompletne utrzymanie aż do czasu zupełnego usamodzielnienia się. Niektórzy z nich zajmują się też strojeniem i naprawą fortepianów.

W Zakładzie przebywa obecnie ogółem 17 wychowanków obojga płci w wieku od lat 12 do 30. Dzieci w wieku szkolnym uczęszczają do Państwowego Instytutu dla Głuchoniemych i Ociemniałych na naukę, zaś starsze dziewczęta wyrabiają różnego rodzaju robótki ręczne, swetry itp. Poza tym odbywa się też w Zakładzie nauka języka hebrajskiego, historii Żydów, religii, gimnastyki rytmicznej i muzyki. Zakład mieści się w śródmieściu, przy ul. Granicznej 8, na pierwszym piętrze, w przestronnym i słonecznym lokalu, urządzonym komfortowo, z uwzględnieniem wszelkich wymogów higieny. W tym należy z uznaniem podkreślić stałą opiekę i troskę Zarządu Centralnego Stowarzyszenia o należyte utrzymanie i rozwój Zakładu. W skład obecnego Zarządu wchodzą PP.: Michał Szereszowski prezes, senatorowa Rafałowa Szereszowska wiceprezes, Michałowa Szereszowska skarbniczka, Maria Oppenheimowa sekretarz. Prof. Tamara Schorrowa przewodnicząca, Prof. Gizela Bałabanowa, Dr. Leon Endelman, Dr. Joachim Frenkiel, inż. Helena Kirszrotowa, Drowie. Leonowie Pinesowie, Kazimiera Przeworska, Senator Prof. Dr. M. Schorr, Rachela Sojkowa, Dr. Wajsmanówna, Dr. Adam Zamenhof, Benjamin Zabłudowski, Jakób Sachs, Adw. Józef Szatensztein i Dr. Farbstein-Arkinowa.

Zakład nie korzysta z żadnych subwencyj państwowych, ani samorządowych, skazany jest wyłącznie na szczupłe dochody ze składek członkowskich oraz oddziałów krakowskiego i lwowskiego. Toteż Zarząd czyni wprost heroiczne wysiłki, by utrzymać Zakład na odpowiednim poziomie. Hojne ofiary małżonków Heleny i Michała Szereszowskich i specjalnie dla Zakładu stworzone w Ich banku konto niejednokrotnie ratuje sytuację finansową.

Nie danym było Róży Melzerowej doczekać tej chwili, kiedy dzieło Jej w skromnych rozmiarach poczęte, zwolna zaczyna się rozszerzać. Biedne, niewidome dzieci żydowskie znajdują w murach Zakładu ciepły przytułek, a wykształcone teoretycznie i zawodowo, przestają być ludźmi zależnymi w przyszłości od jałmużny. W uznaniu tych wielkich zasług

Centralne Stowarzyszenie uchwaliło uwiecznić pamięć Róży Melzerowej, nazywając Zakład warszawski imieniem Założycielki. Najpiękniejszą salę Zakładu zdobi portet Zmarłej, a pod nim marmurowa tablica wmurowana w pierwszą, bolesną rocznicę Jej śmierci.

W ubiegłym miesiącu Zakład obchodził uroczyście drugą rocznicę śmierci swej Założycielki. W pięknie udekorowanej świetlicy jeden z wychowanków odprawił modlitwę, poczem kantor odmówił „El mole rachmim". Po modlitwie wychowankowie odmówili „Kadesz". Podniosła uroczystość pozostawiła niezatarte, głębokie wrażenie u obecnych.

Dr MAKS SCHAFF.

„Dzieci"

Od lat zadomowiły się na ulicach miasta dzieci. Chłopcy i dziewczęta całkiem małe, nieco większe, już we wieku pokwitania, napełniają ulice miasta swym krzykiem zachwalającym różnego rodzaju gazety, czy też inny towar. Przystanki tramwajowe, restauracje, kawiarnie, wejścia do teatrów lub do kin, to miejsca ich postoju. Jedne stoją cicho i czekają na... gości, inni sami przystępują, narzucając się ze swym towarem, jeden żebrze, drugi prosi, ten zdobywa się na żart, a każdy z nich toczy walkę o życie.

Przechodzimy obok, często odsuwamy natręta, nie raz ofukniemy, a rzadko kto, rzadko kiedy zastanowi się nad tą anomalią która tyle dzieci wypędziła na ulicę, która przemieniła dzieci w kupczyków. Nikt, albo rzadko kto, zadaje sobie pytanie, poco dzieci te handlują, czemu nie uczęszczają do szkół, nie pracują w jakichś warsztatach, co stanie się z tymi dziećmi ulicy.

W mroźne noce zimowe, przechodzień wracający z teatru, z koncertu, z kawiarni, lub po wesołej zabawie do domu, spotyka prawie co krok, a zwłaszcza na głównych arteriach ruchu miejskiego dzieci, zajmujące się sprzedażą gazet na dzień następny. Gdy uważnie się rozglądnie, zobaczy we wnękach domów, na schodach kościelnych, wtulone w mrok postacie dziecięce, spędzające w takich kątach noc, szczęśliwe, że stróż bezpieczeństwa nie wypędza ich z tych miejsc. Czy choćby na moment ściśnie się serce przechodnia, czy zada sobie pytanie, jak to jest możliwym, by we wieku XX. było tyle bezdomnych dzieci, pozbawionych najprymitywniejszego dachu nad głową?

Przechodzimy ulicami i przyzwyczaiwszy się do ich codziennego obrazu nie dostrzegamy tego, co się na naszych oczach rozgrywa. Rzadko kto kiedyś zadał sobie trud pomówienia z takim sprzedawcą gazet, wgłębienia się w jego duszę, rzadko kiedy u przechodnia powstaje w ogóle jakaś refleksja na powyższy temat. Trzeba oczu poety, wrażliwej duszy pisarza, by widzieć naprawdę co się dzieje dookoła nas, by słyszeć to, co przygłuszane jest przez ruch uliczny i by oddać na zewnątrz widziane i słyszane. Takim wrażliwym i wnikliwym pisarzem okazuje się Jan Brzoza. W książce swej „Dzieci“, wydanej nakładem Książnicy Atlas, autor ujmuje we formę powieści życie dzieci ulicy, — których „jest tak dużo, że aż się w głowie mąci“.

Przedstawia nam autor w swej powieści życie tych swych bohaterów, malując długi szereg typowych postaci z pośród nich. Pochodzą oni ze sfer najbiedniejszych, pozbawionych zupełnie pracy. Szczęśliwe te dzieci, które mają jeszcze matkę, które mają jeszcze jakiś dach nad głową. Pędzą ulicami miasta, zdobywają trochę pieniędzy, aby je przynieść do domu, wcisnąć do rąk matki-suchotnicy, czy też matki-pijaczki, czy też matki-wyrobnicy, pozbawionej możności zarobkowania dla siebie i dla dzieci, ale zawsze do rąk matki. Sprzedawcy gazet, którzy często utrzymują całą rodzinę, umieją borykać się z życiem, dawać sobie radę z policją, z portierem nie chcącym wpuścić do kina, czy też do kawiarni, w której można zrobić możliwie najlepszy interes, przecież nie przestali być dziećmi. Powaga życia i troska życiowa jeszcze nie złamały ich chęci do zabaw. Po załatwieniu „interesu“ pędzą dzieci do zabawy, zbierają się głównie między sobą i swoje mają zabawy. Życie nie ma dla nich tajemnic, znają one wszystkie tajemnice życia i nic im nie jest obcym. Stykają się z złodziejami, sutenerami, prostytutkami, żyją w warunkach wprost okropnych, a jednak jak szczęśliwe są te z pośród nich, które mają jeszcze dach nad głową, własny barłog, które wrócić mogą do własnego domu i tam ułożyć się do snu. Ale jest bardzo dużo i takich dzieci, które straciły matkę, straciły dach nad głową, które porzucone zostały przez matki i wychowują się wyłącznie na ulicy.

Jakaś opuszczona szopa, las podmiejski, oto miejsce schronienia w lecie, w jesieni. Ale co zrobić w zimie, gdy płomyk świecy nie rozgrzewa na tyle, by móc bodaj zasnąć. Niektóre dzieci wyrywają się ze szpon ulicy i dostają się do jakiegoś zawodu, inne wpadają w ręce band złodziejskich, przystają do nich i przepadają na zawsze. Inne, marzycielskie, tęskniące za lepszym życiem, które pragną czy to oddać

się nauce, czy muzyce, czy też malarstwu, niezaradne, mimo swej pełnowartościowości, giną marnie i przedwcześnie opuszczają tę tak niedobrą dla nich ziemię.

Dzieci ulicy nie znają nienawiści. Antki, Tolki, Szczepki, Abramki, Chaimki, Joski i jak się oni nazywają, żyją w harmonijnej zgodzie, to się kłócą, to się bawią razem, to zawierają wspólne interesy, stają się spólnikami, rozchodzą się chwilowo, by znów się zejść. Jednego mają wroga; jest nim społeczeństwo, które ich nie rozumie i które usuwa je poza swój nawias. Wydobyć potrzeby życia z tego społeczeństwa, dostać się doń, stać się jego częścią składową, zdobyć dla siebie i swoich jakieś lepsze jutro, oto tęsknota tych dzieci, które — jak każde dziecko — są niezepsute, których serca ponajwiększej części są dobre, o ogromnej gamie uczuć, a które skazane są na zagładę.

Książka napisana w tonie spokojnym, beznamiętnie; jednak czyta się ją jednym tchem i w każdym budzić się musi refleksja, w każdym musi powstać mimowoli pytanie, co zrobił, by nie było tego rodzaju dzieci, co zrobił, by wszystkie bez wyjątku dzieci miały zapewnione jako tako pogodne dzieciństwo, miały zapewniony dach nad głową, możność kształcenia się, rozwijania swych zdolności i służenia społeczeństwu. Mówi się tyle o poczuciu odpowiedzialności społecznej naszego wieku. Mówi się tyle o zdobyczach społecznych okresu powojennego, mówi się tyle na temat obowiązujących ustaw społecznych, o działalności dobroczynnej różnych stowarzyszeń filantropijnych, a jednak tysiące, dziesiątki tysięcy istot najniewinniejszych, pozbawionych najprymitywniejszych możliwości życiowych, ginie w naszych oczach bez żadnej z naszej strony reakcji.

Może ta książka Jana Brzozy wstrząśnie sumieniem społeczeństwa?

Może wreszcie zdadzą sobie wszystkie powołane czynniki sprawę z tego, że największą hańbą naszej kultury i naszego wieku, to los dzieci, dzieci zastępujących żywicieli rodziny, dzieci, które nigdy nie miały dzieciństwa ni młodości, które nie wiedziały co to jest być dzieckiem.

Może znajdzie się nauczyciel, który wciśnie każdemu szczęśliwemu dziecku tę książkę do rąk. Może znajdzie się i taki nauczyciel, który wymusi na każdej matce przeczytanie tej książki i który będzie miał odwagę zapytać się tej matki, czem jej dziecko jest lepsze od tych wszystkich Antków, Tolków, Josków, Abramków, ginących marnie tylko dlatego, że nie miały szczęścia urodzić się pod innym dachem.

Może znajdą się czytelnicy, którzy zechcą porównać charakter swoich dzieci z charakterami owych Antków i Josków, i przyznają o ile cenniejsze dla społeczeństwa elementy znajdują się pośród owych Antków i jakimi cennymi towarzyszami i pedagogami byłyby te właśnie dzieci dla rozmaitych paniczów i panienek o złych skłonnościach o anty-społecznym nastawieniu; owe Antki, Tolki, Jurki, których twarde życie niszczy i usuwa z pośród społeczeństwa.

Książka bezpretensjonalna, cicha i łagodna. A jednak... wydobywa się z niej potężny okrzyk oskarżenia przeciwko całemu obecnemu systemowi społecznemu, przeciwko tej bezlitosnej obojętności i zakłamanemu „miłosierdziu", które obecnie naogół panują. Może huk tramwaji, dorożek, automobili, może kakofonia, panująca na naszych ulicach, nie przygłuszy tego krzyku; może książka ta nauczy czytelników patrzeć i widzieć, słuchać i słyszeć, może rozruszy serca i o jedno tętno żywiej im każe uderzyć na widok dzieci ulicy. Może wzbudzi u wszystkich głębokie refleksje i zmusi do zastanowienia się, co zrobić, aby stworzyć dla wszystkich dzieci radosne, a przynajmniej znośne dzieciństwo?

Dr LEON GUTMAN.

„Miarą wszelkich rzeczy jest człowiek"

Żyjemy w czasach pogardy. Trudno się z tym pogodzić, ale nie umniejsza to w niczym istoty rzeczy. Może w duchu sławetnych „corsi e ricorsi", mówiących o niezniszczalności energii duchowych, wolno nam „strudzonym oraczom" pocieszać się tą myślą, że i takich czasów kres nastąpić musi, że dostojeństwo *godności człowieka* stanie się probierzem wszelkich innych wartości, że na gruzach tak brutalnie zakłóconej harmonii współżycia jednostek i narodów wyrośnie nowa i mocniejsza humanitas. Tak bowiem uczył nas mistrz Platon: ton gar kalon kaj agathon andra kaj gynajka eudajmona ejnaj femi, ton de adikon kaj poneron athlion", jedynie doskonale dobry mężczyzna wzgl. kobieta — są szczęśliwi, zły zaś i niesprawiedliwy — są nieszczęśliwi". I dlatego, każdy głos, walczący o wyzwolenie człowieka w sobie i innych, jak to pięknie określiła swego czasu *Halina Górska,* jest czy-

nem społecznym, którego rzeczywistą doniosłość ocenią — przyszłe pokolenia.

Już nieraz wspominaliśmy na tym miejscu o doskonałej *Encyklopedii Wychowania*", której drugi tom dobiega obecnie końca (*„Nasza Księgarnia" Warszawa)*. W zeszycie piętnastym tomu pierwszego znajdujemy nader ciekawy artykuł *B. Suchodolskiego* pt. *„Wychowanie moralno-społeczne"*. Mówiąc o postawie społecznej, podkreśla autor, że jej składnikiem jest „stosunek do człowieka" w życiu prywatnym i zorganizowanym. „Poszanowanie każdej jednostki ludzkiej, niekrzywdzenie żadnej, pozostaną najgłębszym wymaganiem. Trzeba uczyć się hamować niecierpliwość i gwałtowność własnego działania wobec innych, trzeba zdobywać się na traktowanie każdego jako samoistnej całości, nie jako narzędzia lub środka do celów. Człowiek ma być miarą urządzeń społecznych, podobnie jak ma być miarą organizacji gospodarczej. „Człowiek, wychowany bez poczucia przysługujących mu praw i bez gotowości roszczeń — ma duszę niewolniczą. W stosunku do siebie brak mu szacunku, w stosunkach z innymi ludźmi cechuje go lękliwość, służalczość, despotyzm i pycha, w życiu brak mu dostatecznej pewności siebie i umiaru, brak energii i przedsiębiorczości. „Należy dzieci i młodzież wychowywać w poczuciu słusznie przynależnych im praw, a tym samym uczyć, iż mogą z pewnością liczyć na pewne przysługujące im prawa, że mogą w ich zakresie budować swe życie i rozwijać przedsiębiorczość, oraz, że są obowiązane uznać podobne wymagania u swych bliźnich. Ani samowola niczem nie ograniczona, ani zupełne niewolnicze skrępowanie nie wychowuje człowieka. „Apeluje więc słusznie do wychowawców, aby, będąc ostoją prawdziwego humanizmu, stawiali jako miarę wszelkich poczynań człowieka i jego rozrost duchowy. „Głosić to wymaganie jest obowiązkiem wychowawcy. Miarą ideału, jaki mu przyświeca w pracy codziennej, winien on mierzyć rzeczywistość otaczającą." Te piękne słowa są przy tym bardzo proste, logiczne i — jedynie możliwe. W okresie panowania najrozmaitszych sugestyj rasowych, religijnych i narodowościowych, urzeczywistnianie tych wskazówek przez roztropnych i świadomych swego wysokiego posłannictwa wychowawców — może stać się dźwignią postępu w dziedzinie ducha, o jakiej wraz z autorem wszyscy szlachetni marzą. W tym samym kierunku rozwijają się myśli prof. Z. *Mysłakowskiego* w dziele pt. *„Państwo a wychowanie" (Nasza Księgarnia, Warszawa)*. Występuje przeciwko nacjonalistycznej historiozofii, opierającej się na nastawieniu retrospektywnym i izolującym, zadawalającym

się mitem przeszłości i przeciwstawia mu nastawienie prospektywne, uruchamiające wszelkie wewnętrzne siły duchowe — ku tworzeniu jaknajdoskonalszej przyszłości. Wykładnikiem tej retrospektywnej postawy jest nacjonalizm, filozofia i polityka odosobnienia, egocentryzm zbiorowości, megalomania, która powinna nas tak razić w swej objektywizacji zbiorowej, jak nam bez żadnego pouczenia jest wysoce nie miłą w wypadkach jednostkowych. Natomiast postawa prospektywna — to zdrowy patriotyzm, nie zamykający oczu na idee i wartości ogólnoludzkie; ma on zaufanie do zdrowej opinii publicznej, dba o humanitaryzm, postęp, *ceni i kocha każdego człowieka.* Znamieniem jego jest „zdolność do zmian, plastyczność w przystosowaniu się do nowych sytuacyj i zadań". Postawa prospektywna umożliwia nam zgodność słowa z czynem, a tym samym zapewnia nam spokój i poziom moralny w naszym pędzie ku jaknajtrwalszemu umocnieniu kultu żywego czowieka.

Autor niniejszej recenzji miał sposobność zaznajomić czytelników „Przeglądu Społecznego" z tezami psychologii indywidualnej (zob. Przegl. Społ. 10—12 1931). Obecnie ukazała się pierwsza, obszerniejsza praca w tej dziedzinie *Dr E. Markinówny: „Psychologia indywidualna Adlera i jej znaczenie pedagogiczne" (Nasza Księgarnia, Warszawa).* Wszelkie wskazania psychologii indywidualnej ogniskują się w haśle: uspołecznienie! Nauczać ludzi sztuki współżycia i współpracy. Jak na razie bowiem przedstawia się nam życie jako celowa walka — i to nie zawsze uczciwa — na polu politycznym, gospodarczym, religijnym itd . Należy, mówi Adler, myśleć miast o Weltpolitik — o „Weltgemeinschaft". Człowiek jest socjalnym stworzeniem, ale należy stworzyć odpowiednie warunki dla jego działalności i rozwoju. Musimy w tym celu pogłębić naszą „Menschenkenntnis" przez każdorazową, należytą ocenę stosunku jednostki do społecznych zadań. Przegląd ważniejszych rozdziałów wykazuje nam, że autorka omówiła całokształt problemów wchodzących w grę: podstawowe tezy psychologii indywidualnej, podstawowe postulaty pedagogiczne psychologii indywidualnej, poczucie niższości, charakter, dziedziczność, wpływ płci na rozwój psychiczny, rodzina, nerwowość, psychologia indywidualna, na terenie szkoły itd. Oto postulaty pedagogiczne psychologii indywidualnej. Celem wychowania jest uczynienie z każdego człowieka dobrego członka społeczeństwa. — Wychowanie polegać ma na rozwijaniu uczuć społecznych. Uczucia te same się rozwiną, jeżeli dziecko będzie się rozwijało w atmosferze miłości, dobroci i poszanowania dla swojej osoby. W takiej

atmosferze nauczy się dziecko odwzajemniać uczucia, jakich doznaje od otoczenia, świat będzie odczuwało jako przyjaźny a nie jako wrogi. — Najbardziej istotnym zadaniem wychowania jest chronienie dzieci przed poczuciem niższości. — Wychowanie powinno dodawać odwagi, wzbudzać wiarę we własne siły. („Mut machen") Instynkt społeczny często popada w konflikt z osobistym interesem jednostki. „Pedagogika adlerowska nie wymaga bezwzględnego poświęcania własnego interesu dla celów społecznych". Dobry rozwój psychiczny cechuje równowaga między dążeniem do własnej mocy a uczuciem społecznym. „Poznać dobrze człowieka — znaczy: określić, w jakich dziedzinach przeżywa poczucie niższej wartości, na jakiej drodze szuka kompenzacji, jak silne posiada dążenie do górowania nad innymi i jak dalece ma rozwinięte uczucia społeczne. Socjalna rodzina i socjalna szkoła — oto najistotniejsze hasło postulatów pedagogicznych psychologii indywidualnej.

Szukanie człowieka, żywego człowieka poza wszelkimi czasowo — przestrzennymi różnicami jest cechą charakterystyczną obu dzieł *Haliny Górskiej „Nad czarną wodą" i „Druga Brama" (nakł. „Rój" Warszawa).* Jest rzeczą wysoce miłą — dodającą wprost otuchy każdemu społecznie myślącemu człowiekowi — że „Nad czarną wodą", ewangelium miłości człowieka, pojawiło się już w trzecim wydaniu. Powieść ta opisuje powstanie i dzieje pewnego „klubu" dzieci z warszawskiego Powiśla. Dzieci te — wyrosłe w zaniedbaniu, nędzy i poczuciu niższości — odznaczają się, co nas wcale nie dziwi, aspołecznym nastawieniem zrazu, aż dzięki umiejętnemu kierownictwu, a jeszcze więcej, dzięki okazywaniu im „serca", dobroci, powoli w oczach naszych się zmieniają — na zdrową i celów swych świadomą społeczność. Podnoszą bunt — bunt dobrych serc przeciw kłamstwu i obłudzie, przeciw poniżaniu godności człowieczej, przemienić chcą piękne słowa, które gdzie indziej są poto, ut aliquid fieri videatur — w czyn! Nie idzie to łatwo. Ani świat ich nie rozumie, ani sami początkowo nie uświadamiają sobie, na jak wysoki szczyt — zamierzają się wydostać. Ale wśród opadów i wzlotów, w ogniu życia — a nie pustej gadaniny o życiu — wykuwa się ich dusza, aż pewnego dnia staje przed nami *Błękitny Rycerz* noszący swą kokardkę — w sercu, a nie na ubraniu. Chrześciańskie czy żydowskie, polskie czy niemieckie — czyż nie wszystko jedno? Poprostu — dziecko..." I w imię takich ideałów poszedł walczyć Nieznany Rycerz Błękitny — z głupotą i ciemnotą ludzką, z kłamstwem i krzywdą „o nowe jutro ziemi". I dobrze nam z tem, że wiemy, iż na drodze życia naszego ścielącej się przed

nami brutalnością i chamstwem, nienawiścią i oszczerstwem spotkamy czasami i Błękitnego Rycerza... A w *„Drugiej Bramie“* Haliny Górskiej (Rój, Warszawa) kryje się też głęboki sens naszego nastawienia życiowego. Pozornie — historja przyjaźni dwóch dziewczynek, dziecka z inteligencji i z ludu. A ta przepaść, jaka początkowo zieje między niemi — to stygmat kultury wyzwalającej słowem a grzeszącej — czynem. Bo taką jest Krysia, córka lekarza: pełna fantastycznych urojeń stwarza sobie kompleks Albanii, który ją zupełnie izoluje od rzeczywistości życia, a nie umie przyrządzić ojcu kawy, ani nawet — zapalić maszynki! Ma dobre chęci i zamiary, ale spowite wstęgą słów i mrzonek nie mogą znaleźć ujścia — w czynie. I to właśnie razi Adelę „z ludu“, choć nie zawsze da temu należyty wyraz. Dopiero „Liga Przyjaźni“, liga serc współczujących doli drugiego człowieka, stanowi podłoże rosnącej wspólnoty: wszyscy, którzy należą do „Ligi przyjaźni“ odnoszą się do każdego człowieka jak do przyjaciela. *Do każdego człowieka, jak do przyjaciela* — o takie życie kruszy kopie bezustannie, wśród wielkich trudności i obojętności, *Mistrz Zakonu Błękitnych Rycerzy — Halina Górska.* Garstka tych, którzy — znani i nieznani — skupiają się dokoła niej — składa jej słowa Czci i Hołdu. Wypisali oni na swych ryngrafach Jej Imię i Jej program i zapewniają Ją, że hasłom wspólnoty ludzkiej będą zawsze wierni.

Gdy zaniepokojeni tragiką przeżywanych obecnie czasów szukamy odpowiedzi na dręczące nas pytania — mimowoli zwraca się nasz wzrok ku przeszłym czasom. Chcemy z „przypływu i odpływu“ dziejowego wywnioskować coś i dla nas aktualnego nawet w znaczeniu hipotetycznym, chcemy widzeniem możliwości przyszłych — uspokoić wzburzony umysł i serce zatrwożone upadkiem tych wartości, które dotychczas wydawały się nam niewzruszonym kanonem, aere perennius. Rzecz prosta, że w podręcznikach i dziełach historycznych o przeciętnym zakroju, podających nam dzieje wojen i dynastyj, opierających się jeszcze na sugestjach nie mających już często znaczenia — trudno nam będzie się orientować w tym wszystkim, co nas interesuje. Dużo ciekawych rzeczy możemy się dowiedzieć z *historii kultury B. Russela pt. „Wiek XIX“ (Nakł. Rój — Warszawa).* Autor bada przede wszystkim rozwój ludzkiej myśli, szuka w prądach filozoficznych i przemianach społecznych wieku XIX korzeni, z których wyrosła współczesna postać świata. Książka zaczyna się od przedstawienia atmosfery kongresu Wiedeńskiego w r. 1815 i świetnej charakterystyki głównych aktorów tej epoki — cara Aleksandra I, Talleyranda i Meternicha. Potem przenosi nas do

Anglii, gdzie zaznajamiamy się z salonami arystokracji, rewolucją przemysłową, ruchem robotniczym, demokracją, a na tym tle powolny i głęboki przewrót pojęć nowych idei, liberalizm Benthama, Milla, Ricarda, początki socjalizmu — Robert Owen i wreszcie Karol Marks. Część następna — to Ameryka północna; epopeja kolonizacji zachodu, geneza i historia partii republikańskiej i demokratycznej, Wojna Domowa i rozkwit potęgi monopolistycznego kapitału. Następnie wracamy do Europy, gdzie poznajemy Bismarcka, rozwój potęgi Niemiec i nacjonalizmu niemieckiego, z którego wyrósł hitleryzm, wreszcie imperializm kolonialny wielkich mocarstw w przededniu wojny światowej. Historią kultury w odmiennym nieco znaczeniu, ale również oddającą nam walną usługę w dziedzinie przez nas omawianej są dwa dzieła *B. Suchodolskiego,* stanowiące w swej istocie jedną spoistą całość: *„Ideały kultury a prądy społeczne“* i *„Kultura i osobowość“*. .Jest to antologia poetów i pisarzy polskich wypowiadających się na takie tematy, jak: Co to jest kultura; życie zbiorowe i jego organizacja; konserwatyzm i radykalizm; nacjonalizm, socjalizm itd.; religia, kultura społeczno-państwowa, etyka i wychowanie. Ideową osią tej książki jest sprawa wychowania. Ujmuje ta książka wszelkie problemy kulturalne „jako określony typ stosunku człowieka do człowieka. — Odnajduje tu czytelnik wyraźny i — powiedzieć można — polski pion ideowy, pozwalający mierzyć i sądzić odchylenia tej czy innej teorji organizacji życia zbiorowego — przyszłość zależy jednak od woli ludzkiej i zapobiegliwości, a nie od konieczności losu“. Słusznie spodziewa się autor, że zaznajomienie się z myślami czołowych postaci życia polskiego okresu niewoli (Mickiewicz, Brzozowski, Pawlikowski, Górski, itd.) opartymi na dewizach takich, jak „naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie zamiast sobkowstwa i egoizmu panuje przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomagania się na wszelkich polach życia — naród taki znalazł już moc niezwyciężoną, rozwiązał zagadkę wolności i dobrobytu“ — obudzi niejedną refleksję dotyczącą podstaw i celów wychowania. Należy je pojąć jako sprawę organizowania twórczości kulturalnej i dojrzewania osobowości związanej ściśle z etyką. Wypisy te rzucają snop światła na głębię myśli *cytowanych* autorów, na ich etyczne nastawienie i społeczną kulturę, która przemieniona w czyn mogłaby niejedną bolączkę usunąć. Dlatego też wczytywanie się w zebrane przez Suchodolskiego fragmenty „etyczno-społeczne“ (poza kilkoma, co do których można mieć pewne zastrzeżenia) może zapłodnić umysł wychowawcy dbającego o przyszłość powierzonego jego

opiece pokolenia. Wychowawcy wogóle, a już nauczycielstwo przede wszystkim, powinni zainteresować się tym wydawnictwem i korzystać z niego w takiej właśnie mierze, na jaką w rzeczywistości zasługuje.

Nie od rzeczy będzie na zakończenie tych uwag recenzyjnych i na „pocieszenie serc" dbających o naprawę moralno-społeczną przytoczyć piękny wiersz nieznanego poety niemieckiego, który tak pojmuje sprawę ochrony i kultu znicza postępu i oświaty, miłości i braterstwa:

„Ich gab *dir* die Fackel im Sprunge, wir hielten sie beide im Lauf; Befluegelt von unseren Sprunge, nimmt nun sie der Kuenftige auf. Drum lass *mich* und bleib *ihm* zur Seite, bis fest er die lodernde fasst, In kurzem, doch treuem Geleite, ergreif *er* die kostbare Last, Du reichst *ihm,* was ich *dir* gegeben — und sagst ihm, was ich *dir* gesagt: So zuende sich Leben am Leben, denn mehr — ist uns allen versagt".

Kronika

Wojewódzki Komitet Opieki nad dzieckiem i młodzieżą

Ministerstwo Opieki Społecznej okólnikiem z 27. sierpnia 1936. Nr. Op. 14/7—6 odniosło się do Panów Wojewodów w sprawie koordynacji opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą.

Wzrastające potrzeby opieki nad dziećmi i młodzieżą wymagają stale rozszerzania i pogłębiania akcji opiekuńczej. W praktyce urzeczywistnia się to najczęściej przez powstawanie nowych organizacyj opiekuńczych, mających za zadanie jakiś fragment opieki lub też dublujące te zadania, spełniane przez inne istniejące organizacje.

Ministerstwo Opieki Społecznej, uważając ten stan rzeczy za niepożądany, dąży do skoordynowania działalności opiekuńczej nad dziećmi i młodzieżą na odcinku opieki otwartej i do scentralizowania na ten cel funduszów społecznych. Z tej przyczyny zwróciło się Ministerstwo Opieki Społecznej do Panów Wojewodów o spowodowanie trwałego działania w województwach, powiatach i miastach wydzielonych komitetów opieki nad dziećmi i młodzieżą, bądź zorganizowanych na nowo, bądź już istniejących, lecz zrekonstruowanych w myśl wskazań, zawartych w powyższym okólniku. Naczelnym zadaniem tych komitetów ma być skoordynowanie rozprószonych wysiłków społecznych w terenie i przejęcie całej opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą we wszystkich jej formach na zasadach współdziałania istniejących społecznych stowarzyszeń i organizacyj, jak również czynników samorządowych. Działanie komitetów powinno być stałe i wzmagać się odpowiednio do sezonu i potrzeb terenu. Ministerstwo Opieki Społecznej wychodzi z założenia, że ciągłość

i racjonalność działania zapewni się takim komitetom przez szeroko uwzględniony udział społeczeństwa. W składzie komitetu zatym powinny być uwzględnione duchowieństwo, gminy wyznaniowe, organizacje nauczycielskie, młodzieżowe, organizacje społeczne, samorządy itd.

Na tych podstawach zainicjowało Ministerstwo Opieki Społecznej w Warszawie „Stołeczny Komitet Pomocy dzieciom i młodzieży", którego statut Ministerstwo łącznie z okólnikiem przesłało, wyrażając życzenie, by Pp. Wojewodowie założyli Wojewódzkie Komitety oraz wpłynęli na założenie komitetów powiatowych względnie miejskich, które powinny być organizacyjnie odpowiednikiem komitetu wojewódzkiego z modyfikacjami, zależnymi od potrzeb i warunków terenu. W myśl okólnika komitety powinny w planie swej pracy uwzględnić również współdziałanie takich instytucyj, jak komisje opieki społecznej, komisje dla spraw kolonij letnich oraz prace doraźnych organizacyj, działających w wypadkach klęsk żywiołowych.

Jak już wspomniano, przesłało Ministerstwo statut stowarzyszenia „Stołecznego Komitetu Pomocy dzieciom i młodzieży" oraz instrukcję w sprawie wojewódzkich, powiatowych i miejskich komitetów pomocy dzieciom i młodzieży. Ponadto tak okólnik, jak i instrukcja i statut ogłoszone zostały w dzienniku urzędowym Ministerstwa Opieki Społecznej z 31. sierpnia 1936. Nr. 17.

Pan Wojewoda Lwowski zwołał w drugiej połowie września br. do Urzędu Wojewódzkiego zgodnie z powyższym okólnikiem posiedzenie w sprawie założenia Wojewódzkiego Komitetu Koordynacyjnego. Na posiedzenie powyższe otrzymało zaproszenia duchowieństwo wszystkich wyznań, Gminy Wyznaniowe, organizacje nauczycielskie, młodzieży, organizacje społeczne, samorządy, sfery gospodarcze, a ponadto zaproszone zostały indywidualnie różne osobistości, znane Województwu z działalności społecznej, zwłaszcza na niwie opieki nad dzieckiem i młodzieżą.

W zastępstwie Pana Wojewody zagaił posiedzenie Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej tut. Województwa, p. Dr. Szkodziński, który przedstawił zebranym treść okólnika, statutu, instrukcji oraz zaprosił wszystkich do współpracy w powyższym komitecie. Po tym referacie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której przedstawiciele Zarządu Miejskiego, Gminy Wyznaniowej, różnych instytucyj społecznych, wyrazili żywe zadowolenie z powodu ponowienia akcji koordynacyjnej. Z różnych stron podnoszono jednakowoż zastrzeżenia przeciwko scentralizowaniu akcji, przeciwko tworzeniu nowych instytucyj, zbierających fundusze u społeczeństwa. Wszyscy prawie bez wyjątku mówcy wskazywali na niebezpieczeństwo, grożące ewentualnie całej akcji, gdyby dążono już obecnie do jej scentralizowania. Podkreślano z najrozmaitszych stron z naciskiem, iż odróżnić należy koordynację od centralizacji. Ku koordynacji przychylają się wszyscy bez wyjątku społecznicy, wychodząc z założenia, że koordynacja przyniesie ogólną korzyść. Natomiast w obecnych, nader trudnych czasach centralizacja akcji może wywołać skutki

wprost odmienne od zamierzonych. Podnoszono również zastrzeżenia przeciwko niektórym przepisom, zawartym czyto w instrukcji, czy też w statucie, zastrzegając się przeciwko zbieraniu funduszów przez powstać mający komitet wojewódzki. Pan Naczelnik Szkodziński odparł zarzuty, podnoszone przez przedmowców, wskazując na to, że rozmiar pracy zależny będzie od komitetu i że praca powinna postępować etapowo, że na razie przystąpi się do skoordynowania dążeń istniejących instytucyj rządowych, samorządowych i społecznych, a następnie dopiero przystąpi się do realizacji innych celów, przewidzianych w instrukcji względnie w statucie.

Wszyscy zaproszeni, biorący udział w posiedzeniu, zgłosili swój akces do komitetu wojewódzkiego, na którego czele stanęła p. Wojewodzina Anastazja Belina - Prażmowska, jako przewodnicząca, p. Wicewojewodzina Helena Chmielewska i p. Dr. Jan Poratyński, jako zastępcy przewodniczącego. Z komitetu ogólnego wyłoniono komitet wykonawczy w następującym składzie: p. Laryssa Chomsowa — przewodnicząca, p. Dr. Franciszek Szkodziński — delegat p. Wojewody, p. Mgr. Tadeusz Gretschel — sekretarz oraz jako członkowie. Pp.: Henryk Błażewski, Dr. Adam Ćwikliński, Dr. Eugeniusz Doliński, Starosta Czesław Eckhardt, Felicja Garapichowa, Stanisław Gajewski, Ks. Kan. Bazyli Łycaniak, dr. Anna Marsówna, Dr. Roman Marmasz, Mgr. J. Majewski, Dr. Norbert Michalewicz, Inż. Stanisław Nowicki, p. Prez. Kamila Ostrowska, Stefania Pollakowa, Dr. Józef Pisch, Zofia Rakowa, Runa Reitmannowa, Dr. Maks Schaff, Ludwik Taras, Włodzimierz Żegiestowski i Maria Żygulska.

Komitet Wykonawczy odbył kilka posiedzeń. Utworzył sekcje propagandy, dożywiania, kulturalno - oświatową, odzieżową, półkonij i kolonij, finansową, kontroli i hig. - lekarską.

Komitet uchwalił regulamin czynności tak komitetu, jakoteż pojedynczych sekcyj i wreszcie komitetów powiatowych. Uchwalone regulaminy przedłożono Panu Wojewodzie do wglądu i aprobaty.

Życzyć należy, by w ten sposób utworzony komitet doprowadził rzeczywiście do skoordynowania działalności istniejących komitetów w dziedzinie opieki otwartej nad dzieckiem i młodzieżą.

M. S.

Zakończenie pierwszego roku działalności Studium Pracy Społecznej we Lwowie

15. października br. odbyło się w sali Rady Miejskiej, przy udziale licznie zgromadzonego audytorium ze świata nauki, prasy, duchowieństwa oraz przedstawicieli władz państwowych i samorządowych uroczyste zakończenie pierwszego roku działalności Studium Pracy Społecznej we Lwowie.

Nowoutworzona placówka społeczna (pierwsza na terenie Małopol-

ski Wschodniej), jest wielkim krokiem naprzód w sanacji tej dziedziny pracy publicznej. Filantropia, która w istocie swojej musi budzić zastrzeżenia, siłą rzeczy ustępuje miejsca nowoczesnym formom pracy społecznej.

Zmienione warunki ekonomiczne, przewartościowanie pojęć, kataklizmy dziejowe, jakie w ostatnich dziesiątkach lat zatrzęsły światem w posadach, wytworzyły chaos, z którego wyłoni się może w przyszłości skrystalizowana, lepsza forma bytowania; obecnie wśród kryzysu i bezrobocia, wysuwa się coraz bardziej na plan pierwszy potrzeba kwalifikowanego, inteligentnego, świadomego swych praw i obowiązków pracownika społecznego.

We Lwowie, z inicjatywy b. prezydentostwa Drojanowskich powołany został w roku ubiegłym komitet organizacyjny kursów Pracy Społecznej pod kierownictwem naczelników wydziałów opieki społecznej Urzędu Wojewódzkiego i Zarządu Miejskiego pp.: Dr. Franciszka Szkodzińskiego i Dr. Norberta Michalewicza, który krótki czas po jego zawiązaniu zorganizował pierwszy kurs poświęcony zagadnieniom, związanym z istotą służby społecznej.

W ubiegłym miesiącu nowoutworzona placówka zakończyła swój pierwszy rok pracy egzaminem końcowym.

Akademię w imieniu miasta zagaił prez. Dr. Ostrowski, zwracając uwagę, że Lwów jest jednym z pierwszych miast w Polsce, w którym poczynione zostały starania, ażeby dyletantyzm ustąpił miejsca gruntownemu przygotowaniu fachowemu.

Sprawozdanie z działalności studium złożył jego kierownik, p. Dr. Marian Baran, poczym odczyt na temat obowiązków pracownika społecznego wygłosił absolwent studium, p. Wawrzyniec Szulc.

W imieniu p. Ministra Opieki Społecznej wyraził zadowolenie z pracy i działalności studium p. Wicewojewoda Chmielewski, zaś w imieniu kuratorium O. S. L. — p. naczelnik Henryk Błażewski.

Akademię zakończyło rozdanie świadectw oraz przemówienie znanej działaczki społecznej, p. Laryssy Chomsowej w imieniu absolwentek Studium.

Pierwsza, wyszkolona kadra wychowawców i pracowników kulturalno - oświatowych gotowa jest podjąć się swego odpowiedzialnego, obywatelskiego zadania.

S. Am.

Ze Związku

Sprawozdanie z plenarnego posiedzenia Rady Naczelnej Związku Towarzystw Opieki nad Żydowskimi Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi Rzplitej Polskiej »Centos« odbytego dnia 11 października 1936 r.

Dnia 11-go października 1936 roku odbyło się pod przewodnictwem p. sen. Rafała Szereszowskiego posiedzenie plenarne Rady Naczelnej Związku Tow. Opieki nad żydowskimi Sierotami i Dziećmi opuszczonymi Rzplitej Polskiej „Centos". W obradach wzięli udział przedstawiciele wszystkich okręgów.

Porządek dzienny zawierał następujące punkty:

1. Zagajenie,
2. Zatwierdzenie protokułu poprzedniego posiedzenia,
3. Sprawozdanie Egzekutywy z działalności i finansowe,
4. Zatwierdzenie budżetu za rok 1936/37 oraz uchwalenie budżetu na rok 1937/38,
5. Sprawozdania z okręgów,
6. Akcja dożywiania i odzieżowa,
7. Wytyczne dalszej działalności,
8. Różne wnioski.

W sprawozdaniach Egzekutywy, złożonych przez pp.: Goldina, Zabłudowskiego i Neustadta, wyczerpująco omówiona została rozgałęziona działalność „Centosu" we wszystkich dziedzinach opieki nad dzieckiem żydowskim. Prowadząc intensywną działalność na dotychczasowych placówkach, a mianowicie w internatach, półinternatach, opiece prywatnej, koloniach letnich itp., Związek dał inicjatywę do zorganizowania nowych form opieki nad dzieckiem żydowskim, a to za pomocą akcji dożywiania dzieci, kolonij zimowych, poradni zawodowych, ferm rolniczych, ogródków szkolnych, klubów dziecięcych itd. Z wszechstronnej pomocy „Centosu" korzysta — wraz z dziećmi stale pod opieką Związku znajdującymi się — około 27.000 dzieci. Wyniki naszej działalności we wszystkich tych dziedzinach są bardzo dodatnie. Praca nasza ma charakter wszechstronnej opieki nad dzieckiem żydowskim. W niektórych okręgach, a szczególnie w Małopolsce Zachodniej, wzniesiono szereg nowych budowli na półinternaty. W zakładach tych dzieci spędzają dzień cały, przy czym otrzymują wszelką potrzebną im pomoc i opiekę. Akcja kolonij letnich znacznie rozszerzyła swój zasięg i objęła w okresie sprawozdawczym blisko 15.000 dzieci. Rozszerzenie działalności Związku spowodowało znaczny wzrost kosztów akcji opiekuńczej, które wyniosły w roku ubiegłym około 3-ch milionów złotych. Związek czyni poważne wysiłki dla utrzymania, a nawet podwyższenia subwencyj rządowych i samorządowych. Związek pozostaje w stałym kontakcie z żydowskimi organizacjami pomocy zagranicą (np. Joint, Appeal Com. itp.) i prze-

prowadził również szereg zbiórek w kraju. Potrzeby nasze stale jednak wzrastają.

Na czoło zagadnień w chwili obecnej wysuwa się sprawa dożywiania dzieci i kwestia odzieżowa. Związek musi powięcić tym sprawom dużo uwagi, gdyż dłużej z zaopatrzeniem zakładów w odzież i bieliznę zwlekać nie można.

Nad referatami Egzekutywy wywiązała się obszerna dyskusja, w której przemawiali przedstawiciele poszczególnych okręgów.

Po dłuższej dyskusji przyjęto, między innymi, następujące rezolucje:

1. O akcji dożywiania i odzieży:

a) Rada Naczelna podkreśla znaczenie akcji dożywiania i wzywa Komitety do bezzwłocznego przystąpienia do zrealizowania jej. Należy dołożyć starań, aby na placówkach, gdzie prowadzono akcję dożywiania — kontynuowano działalność opiekuńczą w formach, odpowiadających miejscowym potrzebom;

b) Rada Naczelna stwierdza nieodzowną konieczność zaopatrzenia zakładów w bieliznę, odzież i obuwie i wzywa Egzekutywę do podjęcia najenergiczniejszych środków dla zapewnienia tejże akcji powodzenia w czasie jaknajszybszym.

2. O kształceniu zawodowym:

a) Rada Naczelna z naciskiem wspomina o konieczności bacznej opieki nad młodzieżą, kształcącą się zawodowo. Należy uzyskać dla niej warunki, któreby jej umożliwiły stosowanie się do wymagań ustaw przemysłowych; dużą uwagą należy otaczać poradnie zawodowe i patronaty, które są w stanie walnie przyczynić się do rozwiązania tego zagadnienia;

b) Rada Naczelna stwierdza konieczność utworzenia funduszu na urządzanie młodzieży u prywatnych majstrów i w szkołach zawodowych, jak i nabywanie sprzętu rzemieślniczego dla dzieci usamodzielnionych;

c) Rada Naczelna jest zdania, iż w miarę potrzeby, należy udzielić wsparcia finansowego dzieciom, kwalifikującym się do emigracji;

d) Rada Naczelna wita powstanie Centralnej Poradni Zawodowej i zaleca Egzekutywie zwołanie, w terminie najbliższym, narady kierowników wszystkich działających obecnie poradni celem ujednostajnienia metod pracy.

3. O wychowaniu fizycznym:

a) Rada Naczelna przyjmuje z zadowoleniem wiadomość o powstaniu Sekcji Wychowania Fizycznego i Higieny przy Związku. Aby zrealizować doniosłe swe zadanie, winna Sekcja Wych. Fiz. pod względem organizacyjnym ściślej być związaną z ogólną działalnością Związku;

b) Należy rozszerzyć na większą skalę akcję ogródków szkolnych, która powinna osiągnąć należyty poziom i zostać zamienioną na akcję stałą;

c) Należy stworzyć przy zakładach biblioteczki dziecięce w językach: polskim, hebrajskim i żydowskim z odpowiednią dla dzieci literaturą.

4. O komitetach koordynacyjnych:

Rada Naczelna zwraca uwagę poszczególnych Komitetów na komitety koordynacyjne opieki nad dziećmi i młodzieżą, organizowane obecnie przez władze. Komitety nasze winny starać się o jaknajczynniejszy udział w nowoutworzonych komitetach i wszystkich ich sekcjach.

5. O subwencjach Gmin żydowskich:

Rada Naczelna konstatuje, że wszelkie dotychczasowe apele do Gmin Żydowskich o odpowiednie subwencje na rzecz opieki nad dzieckiem żydowskim nie dały, niestety, oczekiwanych wyników, a pomoc przez Gminy częściowo okazana, była nikłą. Egzekutywa winna ponownie zwrócić się do Gmin Żyd. z żądaniem zamieszczenia w tegorocznych budżetach odpowiednich pozycyj na akcję opieki nad dzieckiem żydowskim.

6. Pomoc z zagranicy:

a) Radą Naczelna z uznaniem stwierdza, że również w roku ubiegłym bracia nasi z Ameryki i Anglii nie szczędzili wysiłków dla ulżenia niedoli i nędzy dziecka żydowskiego w Polsce;

b) Rada Naczelna stwierdza, iż na skutek trwającego kryzysu ekonomicznego i specyficznych warunków społeczeństwa żydowskiego, nędza wśród mas żydowskich bezustannie się powiększa i to zmusiło instytucje „Centosu“ do rozszerzenia swojej działalności, która z dniem dzisiejszym obejmuje — we wszystkich gałęziach działalności opiekuńczej — ponad 27.000 dzieci. Rada Naczelna wzywa przeto Egzekutywę, aby zwróciła się do odpowiednich instytucyj żydowskich o wydatniejszą pomoc na cele opieki nad dzieckiem.

Na zakończenie Rada Naczelna z zadowoleniem przyjęła do wiadomości sprawozdania Egzekutywy i uchwaliła budżety Związku na lata: 1936/37 i 1937/38. —

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad żyd. sierotami i op. dziećmi, ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz., „Centos“, ul. Leszno 52. Tel. 11-69-06.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., Zarz. Główny, ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
BIAŁYSTOK	Białostockie Tow. Opieki nad żyd. sierotami, dziećmi i młodzieżą, ul. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Tow. Opieki nad sierotami żyd. Województwa Wileńskiego, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. „Ikopo“, ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz. na Polesiu, „Centos“, Zarz. Gł., ul. Karolińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Tow. Opieki nad sierotami i biednemi dziećmi żyd., na Wołyniu, „Centos“, ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Saarego 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, na Wojew. Stanisławowskie, ul. Meiselesa 1. Tel. 192.
POZNAŃ	Żydowski Dom Sierót, ul. Stawna 5. Tel. 11-24.

DRUKARNIA „POLIGRAFIA“ LWÓW, LINDEGO L. 6.